



Olsztynski Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Na! „34”!

Trochę tak frywolnie, lecz swobodnie pisząc
Proponuję w takim dniu!: Dołóż do puszczeni trochę
Ile możesz, tyle wsadź, bo w puszczeni mało jest.

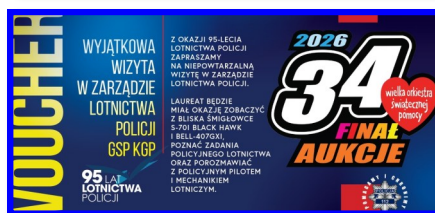
Zapamiętać warto bywa, że jak nie dasznie otrzymasz.
Nie dostaniesz, na leczenie i na życia podtrzymanie!
Se poszukaj w innej „norze” i na pewno nie na SORze

Nie strasz otoczenia śmiercią, czy też pójściem do hospicjum,
Uradujesz bliskich też, kiedy zginiesz w świecie gdzieś.
Byle szybko, bez przedłużeń, tak prosto, podczas snu.

Taka wredna sytuacja wprost wymusza skarg potoki
Pomoc! A skąd? - od rządzących?
Przecież dbają sami o SIĘ”

Zapraszamy do udziału w licytacji przygotowanej specjalnie przez Komendanta Głównego Policji z okazji 34. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Odkryj wyjątkowy wymiar służby w Policji - wylicytuj niepowtarzalny zestaw: czapkę generalską i niezwykle voucher.

W tegorocznej aukcji czeka na Ciebie oryginalna czapka generalska - element umundurowania, który z pewnością będzie prawdziwą perełką w każdej kolekcji oraz unikatowy voucher na zwiedzanie bazy Zarządu Lotnictwa Policji GSP KGP. To niezwykle rzadka okazja, szczególnie w roku jubileuszowym 95-lecia Lotnictwa Policji, by zajrzeć „od kuchni” do świata policyjnego lotnictwa, poznać kulisy służby lotników Policji oraz zobaczyć z bliska nowoczesne śmigłowce poli-



Niezwykła licytacja Komendanta Głównego Policji - Policja.pl - Portal polskiej Policji

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów



Spis treści miesięcznika

- [2. Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [3. Ślubowanie 2026 r. - KWP Olsztyn](#)
- [6. XXV-lecie powstania SEiRP – Jarosław Fikus](#)
- [7. XX-lecie Koła SEiRP w Bolesławcu – Zdzisław Mirecki](#)
- [8. Spotkanie opłatkowe w Mrągowie – Tadeusz Malinowski](#)
- [9. Państwo podzieliło emerytów – Justyna Więcek](#)
- [10. TEN policjant – Karolina Kijek](#)
- [13. Tajemnica śmierci kapitanów – Joanna Dzikowska](#)
- [14. Pierwsza taka afera w Polsce – Igor Rakowski-Kłós](#)
- [17. Kartki z pamiętnika – Leszczyńska Danuta](#)
- [27. „Krucjata obłudowska” – Jan Maciej Jastrzębski](#)
- [33. „Trzecia wojna światowa -Andrzej Sieradzki](#)
- [35. Życzenie noworoczne sprzed lat – Karol Karasiewicz](#)
- [38. Bon senioralny – Marzena Sarniewicz](#)

Od Redakcji

Zagrała po raz kolejny orkiestra Owsiaaka. Wiemy, że to tzw. „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy”, czyli popularnie WOŚP, ale tak czy inaczej jest ona - ta Orkiestra i idea która zawarta jest w jej nazwie, wytworem, pomysłem pana Jerzego Owsiaaka!

A kiedy to było? - bardzo dawno! To już 34 lata temu, kiedy szał pt. „Się ma!” połączył wszystkie ówczesne pokolenia. I tak po wielu latach: „bicia rekordów”, szalonego wsparcia jakie Owsiaak otrzymał od przychyłnej jego idei społeczności, można napisać z całą odpowiedzialnością, że owe „rekordy” ofiarności społecznej notowano w czasach kiedy był ON i jego idea była tępiona przez oficjalne tzw. organa.

Nie wiem, czy opisana wyżej okoliczność ma zastosowanie do „dzisiaj”, ale po pierwszym dniu obliczeniowym zabrakło niemal 100 milionów złotych do „rekordu” z roku minionego - chociaż „końcowy” wynik zbiórki ma zostać wyliczony dopiero w marcu.

W tym roku, w roku upływającej 4-letniej kadencji wszystkich kierowniczych zespołów SEiRP, od Kół, poprzez Zarządy Okręgowe, Oddziały Wojewódzkie po Zarząd Główny, mają odbyć się zebrania sprawozdawczo-wyborcze tych gremiów.

I właściwie nic dziwnego, ani zaskakującego ta cykliczna procedura nie niesie... Ale, problem

jest bardzo istotny, gdyż wielu, długoletnich członków zespołów kierowniczych zamierza się wycofać z różnych względów z pełnionych funkcji. Trwają więc jakby „poszukiwania” nowych osób, które by ich zastąpiły.

Powodami owego „wycofania się” jest pogorszenie się stanu warunków zdrowotnych, wiek i wielość kadencji wypełnionych społeczną intensywnością działań - co może owocować pewnym stopniem „wypalenia się”.

W tym wydaniu OBI zaczynamy przedruk tekstów Joanny Dzikowskiej (str. 13) opisujących tajemnicze śmierci kapitanów statków polskiej żeglugi morskiej. Historia jest o tyle tajemnicza, że „rozpoczęta” w 1976 r. śmiercią „pierwszą”, do dzisiaj nie znalazła jakiegokolwiek wyjaśnienia. A wersji różnych namnożyło się przez te lata sporo.

Jerzy K. Kowalewicz

Emerytura w Polsce. Rekordzista otrzymuje ponad 51 tys. zł miesięcznie

Najwyższa emerytura wypłacana w Polsce wynosi obecnie 51,4 tys. zł brutto. Świadczenie to otrzymuje mężczyzna, który przepracował aż 67 lat. Z kolei najniższe świadczenie wypłacane przez ZUS to zaledwie 2 grosze. W marcu emerytów i rencistów czeka coroczna waloryzacja świadczeń.

Ślubowanie 2026

Pierwsze w 2026 roku ślubowanie nowych policjantów - Aktualności - Policja Warmińsko-Mazurska

To pierwsze w 2026 roku ślubowanie nowo przyjętych policjantów w garnizonie warmińsko-mazurskim. W sali Oddziału Prewencji Policji w Olsztynie 77 policjantek i policjantów w obecności swoich bliskich, nowych przełożonych oraz zaproszonych na uroczystość gości ślubowało „wiernie służyć Narodowi”. Uroczystości towarzyszyło także wręczenie medali, odznaczeń oraz aktów mianowania na wyższe stopnie służbowe. - link do filmu na YouTube.

W środę (14.01.2026) w sali Oddziału Prewencji Policji Olsztynie odbyło się pierwsze w 2026 roku ślubowanie. Rotę ślubowania odczytał Komendant Wojewódzki Policji w Olsztynie insp. Mirosław Elszkowski, a za nim powtórzyło ją 77 nowych policjantów. W tym gronie było 36 kobiet i 41 mężczyzn. W uroczystości udział wzięli bliscy ślubujących policjantów, kadra kierownicza warmińsko-mazurskiej Policji, przedstawiciele policyjnych i cywilnych związków zawodowych, kapelan warmińsko-mazurskiej Policji oraz zaproszeni goście, a wśród nich m.in. Marcin Kuchciński Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Zbigniew Szczypiński II Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski, nadinspektor Arkadiusz Sylwestrzak - Komendant Wojewódzki Policji w Łodzi oraz gen. bryg. SG dr Daniel Wojtaszkiewicz.

W trakcie swojego przemówienia insp. Mirosław Elszkowski Komendant Wojewódzki Policji w Olsztynie zwrócił się w

słowach do nowoprzyjętych policjantów:

"Bardzo Wam dziękuję, że to, co w Was kielkowało, spełniło się finalnie dzisiaj. I gratuluję Wam serdecznie. Wielokrotnie, jak ktoś mnie pyta, czy warto wstąpić do Policji, odpowiadam, że warto. Bo jest to służba nietuzinkowa. Służba, w której się przebywa 24 godziny na dobę. Mam nadzieję, że po niełatwym szkoleniu, a potem adaptacji, utwierdzenie się w fakcie, że warto."

Po ukończeniu kilkumiesięcznego szkolenia podstawowego nowi policjanci trafią do jednostek na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. W tym przypadku to Oddział Prewencji Policji w Olsztynie, Komenda Miejska Policji w Olsztynie, Komenda Miejska Policji w Elblągu oraz komendy powiatowe w Bartoszycach, Ełku, Giżyku, Kętrzynie, Lidzbarku Warmińskim, Mrągowie, Ostróźnie, Pisz, Szczytnie i Węgorzewie. Uroczystość ślubowania była również okazją do wręczenia medali, wyróżnień oraz awan-

sów na wyższe stopnie służbowe.

Decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji za wybitne zasługi w dziedzinie realizacji ustawowych zadań Policji, złotym medalem "Za zasługi dla Policji" odznaczony został Generał Brygady Straży Granicznej Daniel Wojtaszkiewicz, a brązowymi medalami odznaczone zostały trzy osoby - Jerzy Kowalewicz - Prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych, Lucjana Fiedorowicz - Prezes Koła Tereńskiego w Lidzbarku Warmińskim Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych oraz Joanna Rosińska Wiceprzewodnicząca Krajowej Komisji Wykonawczej NSSZ Pracowników Policji.

Brązową odznakę "Zasłużony Policjant" nadano dwóm policjantom.

Upamiętniając 85. rocznicę śmierci patrona Policji garnizonu warmińsko-mazurskiego, nadkomisarza Policji Państwowej Heliodora Gruszczyńskiego, Komendant Wojewódzki Policji w Olsztynie podjął decyzję o wprowadzeniu odznaki okolicznościowej „Za Zasługi dla Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie”. Odznaczeniem wyróżnione zostają osoby oraz





instytucje szczególnie zaangażowane we wspieranie statutowych działań Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie lub podległych jednostek organizacyjnych. Podczas uroczystości odznaką tą wyróżniony został nadinspektor Arkadiusz Sylwestrzak - Komendant Wojewódzkiej Policji w Łodzi, który w latach 2016-2024 był kolejno Zastępcą oraz I Zastępcą Komendanta Wojewódzkiego Policji w Olsztynie.



Piątkowa uroczystość była też okazją do wręczenia awansów na wyższe stopnie służbowe. Na stopień młodszego aspiranta Policji mianowanych zostało 3 funkcjonariuszy, a na stopień sierżanta Policji mianowanych zostało 10 funkcjonariuszy.

W listopadzie 2025 roku poznaliśmy wyróżnionych odznaczeniem Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego „Kawaler Białej Wstążki”. „Biała Wstążka” to największa kampania społeczna o zasięgu międzynarodowym. Jest to ruch przeciwko przemocy stosowanej przez mężczyzn wobec kobiet. Akcja jest nie tylko manifestem sprzeciwu wobec przemocy, ale ma również na celu kształtowanie postaw krytycznych wobec tego zjawiska oraz poszukiwanie wspólnych rozwiązań systemowych i społecznych przeciwdziałających przemocy. Kawalerem białej wstążki został Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Olsztynie inspektor Radosław Drach który podczas uroczystości odebrał "białą wstążkę" z rąk Marcina Kuchcińskiego Mar-

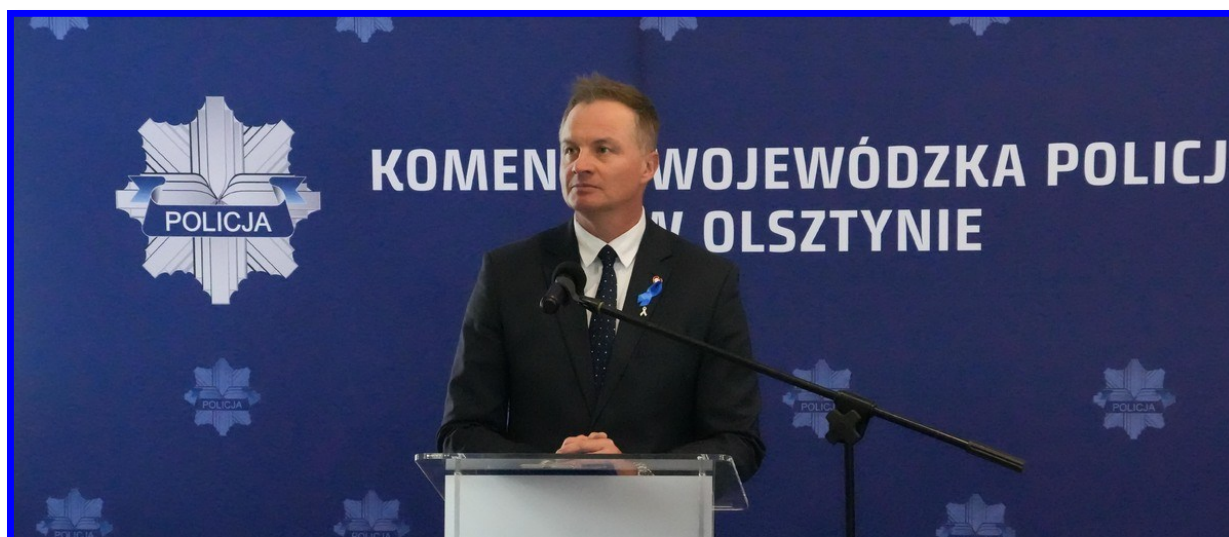
szałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Aktualnie służbę w Policji na Warmii i Mazurach pełni 3676 policjantów. Swoje zadania realizują w 19 powiatach, w komendzie wojewódzkiej, komendach miejskich, komendach powiatowych, komisariatach i posterunkach. Do obsadzenia pozostaje 167 wolnych miejsc. Rekrutacja trwa nieprzerwanie, a potencjalni kandydaci mogą aplikować poprzez osobiste stawiennictwo w sekcji doboru KWP w Olsztynie lub w komórkach kadrowych w komendach powiatowych oraz za pośrednictwem poczty tradycyjnej, elektronicznej oraz platformy ePUAP.





Komendant Wojewódzkiej Policji w Olsztynie, insp. Mirosław Elszkowski



Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego - Marcin Kuchciński



II Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski Zbigniew Szczypiński

XXXV LECIE POWSTANIA STOWARZYSZENIA EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

W dniu 14.01.2026 odbyła się w Gdyni uroczystość Jubileuszu XXXV-Lecia powstania Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. W spotkaniu udział wzięli zaproszeni goście w osobach: Komendant Wojewódzkiej Policji w Gdańsku nadinsp. Bogusław Ziemia, Kapelan Prałat Bogusław Głodowski, były zastępca Komendanta Głównego Policji, gen. w st. spoczynku Janusz Wydra, Komendant Miejskiej Policji w Gdyni mł. insp. Beata Nienadowska, Z-ca komendanta Miejskiego Policji w Gdyni mł. insp. Grzegorz Wojtkuński, Komendant Miejski Policji w Sopocie mł. insp. Sławomir Pachura, Z-ca Komendanta Miejskiego Policji w Sopocie podinsp. Tomasz Oberzig, Naczelnik Wydziału Komunikacji Społecznej KWP Gdańsk mł. insp. Beata Domitrz, Prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZEiRP RP w Gdańsku Krzysztof Dietz, Wiceprzewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego NSZZ policjantów województwa pomorskiego asp. sztab. Bożena Bieda, Prezes Koła Nr.1 Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów w Tczewie Henryk Hałas. Prezes Pomorskiego Związku Żołnierzy WP Ppłk. Zbigniew Drozdek. Ponadto obecni byli członkowie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Gdańsku z/s w Gdyni oraz zaproszeni członkowie Stowarzyszenia. Na wstępie Prezes ZOW SEiRP w Gdańsku z/s w Gdyni Jan Pietruszewski przedstawił zwięzłą historię powstania Stowarzyszenia w województwie pomorskim przedstawił jej działalność na przestrzeni minionych lat i zaprezentował plany na przyszłość. Po wystąpieniu zaproszeni goście jak i zasłużeni członkowie

SEiRP zostali wyróżnieni medalem XXXV Lecia Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych – „Za zasługi dla Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych” Wiceprezes ZOW Jarosław Fikus odczytał nadesłane przez Prezesa ZOG SEiRP w Warszawie Antoniego Dudę życzenia z okazji jubileuszu XXXV Lecia. Następnie Prezes Jan Pietruszewski odbierał życzenia i gratulację od przybyłych gości. Miłym akcentem i niespodzianką było uhonorowanie Prezesa Jana Pietruszewskiego – „Krzyżem XXXV -Lecia powstania NSZZ policjantów”, który wręczyli Prezes Koła Nr.1 Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów w Tczewie Henryk Hałas wspólnie Komendantem Wojewódzkim Policji w Gdańsku nadinsp. Bogusławem Ziembą.

Uczestnicy uroczystości będąc jeszcze w nastrojach świąteczno-noworocznych na zakończenie spotkania złożyli sobie wzajemnie życzenia noworoczne dzieląc się opłatkiem.

Tekst: Jarosław Fikus

Zdjęcia: Jarosław Fikus, Stanisław Ludowski





W dniu 10 października 2025 r. z okazji Jubileuszu 20-lecia Koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Bolesławcu odbyło się uroczyste spotkanie członków i sympatyków Koła (liczy około 40 emerytów) w świetlicy zakładu budowlanego Józefa Głowacza – też sympatyka Koła. To w tym miejscu od powstania Koła w dniu 28 maja 2005 r. odbywały się każdego roku integracyjne koleżeńskie zebrania w karnawale i pod koniec lata. Prezes Koła Bogdan Gajewski po powitaniu, przedstawił historię powołania Koła. Natomiast wiceprezes Zdzisław Mirecki dodał, że działalność Koła z ikonografią znalazła się w Roczniku Bolesławieckim (t. XVI wyd. w 2024 r.) i w kronice Koła, w której znalazły się fotoreportaże zamieszczane w Biuletynach ZG SEiRP i ZW SEiRP Olsztyn oraz na stronie internetowej ZW SEiRP we Wrocławiu z/s w Jeleniej Górze. Uczestnicy jubileuszowego spotkania z zainteresowaniem czytali i oglądali te publikacje. Było przy tym dużo wspomnień i pełnych humoru historyjek. Wszyscy otrzymali pamiątkowe przypinki. Rozmowy przy poczęstunku dofinansowanym z funduszu socjalnego Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu wypiekach domowych ciast przyniesione przez żony emerytów, trwały wiele godzin. Rozmowy dotyczyły też tych, którzy odeszli na wieczną służbę. Poruszano też problemy zdrowotne, nieregularne opłacanie składek, brak aktywności u znacznej większości członków. Zauważono pogłębiającą się więź między emerytami, a będącymi w służbie. Generalnie przez cały okres spotkania panował optymizm bycia emerytem, co ukazują zał. zdjęcia. Na zakończenie wszyscy zostali zaproszeni na Bolesławiecki Dzień Seniora do sali FORUM w dniu 23 października br

Tekst i foto: Zdzisław Mirecki



SPOTKANIE OPŁATKOWE CZŁONKÓW KOŁA SEiRP MRĄGOWO w Restauracji „SMAKI MAZUR”

W dniu 14 grudnia 2025r Zarząd Koła SEiRP w Mrągowie zorganizował spotkanie opłatkowe. Zaproszeni zostali członkowie zwyczajni Koła oraz członkowie wspierający Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych Koło w Mrągowie. Uroczystość odbywała się w restauracji „SMAKI MAZUR”. Pomieszczenie było udekorowane choinką i ozdobami świątecznymi. Program spotkania przewidywał: Prezes Zarządu Koła SEiRP w Mrągowie Tadeusz Malinowski przywitał członków Zarządu z małżonkami oraz Zastępcę Przewodniczącego Rady Seniorów przy Burmistrzu Miasta Mrągowa pana Zaniuk Stefana z małżonką. W spotkaniu uczestniczyli członkowie Koła z miasta Orzysz, miasta Mrągowa, gminy Piecki, gminy Sorkwity, Karolewo gm. Kętrzyn.

Po przywitaniu członków Koła i członków wspierających i zaproszonych gości nastąpiła część Artystyczna. Członek wspierający Koło Mrągowo emeryt - muzykant pan Wilk Ryszard wykonał kilka utworów muzyki świątecznej śpiewając kolędy, sprzęt muzyczny organy stanowiły własność muzyka. Kolendy sprawiły, że uczestnicy spotkania opłatkowego wspólnie bawili się śpiewając kolędy, co powodowało miły nastrój świąteczny. W czasie spotkania opłatkowego zostali powiadomieni, że Zarząd Koła w Mrągowie i Kętrzynie przy udziale żony Prezesa SEiRP z Mrągowa Hanny Malinowskiej organizuje wycieczkę (spotkanie integracyjne) w miesiącu wrześniu 2026r do Świnoujścia. Uczestnicy spotkania byli bardzo zainteresowani wycieczką i stosownej informacji o terminie, kosztach i Ośrodku Wczasowym udzielała pani Hanna Malinowska organizator wycieczek dla Kół Mrągowo i Kętrzyn.

W spotkaniu uczestniczyło 37 osób. Po części przywitania i części artystycznej nastąpiła czynność łamania się opłatkiem i składania sobie wzajemnie życzeń z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2026. Atmosfera spotkania opłatkowego bardzo dobra, uczestnicy byli zadowoleni z przebiegu spotkania i każdy uczestnik spotkania wigilijnego otrzymali drobne upominki świąteczne. W czasie spotkania wigilijnego brali udział emeryci i renciści policyjni z terenu miasta Orzysz i złożyli 4 deklaracje o wstąpieniu i przynależności do Koła w Mrągowie. Należy stwierdzić duże zaangażowanie żon członków Zarządu Koła w Mrągowie w przystrojeniu spotkania opłatkowego pani Hanny Malinowskiej, pani Marii Wesołowskiej.

Tadeusz Malinowski



Fot.: A. Prezes Zarządu T. Malinowski z małżonką, muzyk est. wspierający Wilk Ryszard
Naczelnik Zarządu Koła SEiRP w Mrągowie Z. Gumiński

Państwo podzieliło seniorów

Emeryci mundurowi kontra seniorzy z KRUS i ZUS. Kto dostaje wyższą rentę wdowia?

Od 1 lipca 2025 r. państwo wypłaca renty wdowie. To nie jest nowe świadczenie, ale możliwość łączenia własnej emerytury i renty rodzinnej po zmarłym małżonku. I choć zasady dla wszystkich seniorów są takie same, wdowy i wdowcy z ZUS lub z KRUS dostają przeciętnie mniej niż osoby ze świadczeniami mundurowymi. Różnica przekracza nawet 200 zł. "Fakt" sprawdził, ile wynosi "dodatek wdowi" w podziale na instytucje, które go wypłacają.

Justyna Węcek

Renta wdowia została wprowadzona w zeszłym roku. To wyczekiwana przez seniorów reforma, która wreszcie pozwala łączyć emeryturę z rentą rodzinną. Do niedawna było to niemożliwe. Zasady dla wszystkich seniorów są takie same.

Renta wdowia. Tak zmieniają się zasady Renta wdowia pozwala na:

- wypłatę jedno świadczenia w wysokości 100 proc. drugiego — 15 proc. To od seniora zależy, czy woli pobierać całą swoją emeryturę i 15 proc. renty rodzinnej małżonka, czy całą rentę rodzinną i 15 proc. swojej emerytury. Tak renta wdowia jest liczona w 2025 r. i 2026 r.,
- od 2027 r. udział drugiego świadczenia zostanie podniesiony do 25 proc.

Wdowia renta wyższa dla emerytów mundurowych niż rolników

O ile renta wdowia podnosi wypłaty dla wdów i wdowców? Wiceminister rodziny Marcin Gajewski w odpowiedzi na interpelację poselską po raz pierwszy podał dane na ten temat. I tak renta wdowia, w zależności od instytucji, która wypłaca zbieg świadczeń wynosi (kwoty brutto):

- w KRUS — 278 zł i 18 gr,
- w ZUS — 353 zł i 94 gr,
- w Zakładzie Emerytalno-Rentowym MSWiA — 434 zł i 89 gr,
- w zakładzie emerytalnym MON — 468 zł,
- w Biurze Emerytalnym Służby Wewnętrznej — 480 zł i 15 gr.

Z czego wynikają takie różnice w wypłacie? Czy o oznacza, że renty wdowie dla emerytów mundurowych są korzystniejsze od tych wypłacanych przez KRUS i ZUS? Nie, bo w przepisach istnieje mechanizm, który ogranicza wysokość renty wdowiej, która nie może być wyższa od kwoty trzykrotności minimalnej emerytury. Obecnie ten limit wynosi 5 tys. 636 zł i 73 gr brutto.

Dysproporcje wynikają z różnic w wysokości wypłacanych świadczeń. Najniższa jest w KRUS z powodu różnic w systemie finansowania i wyliczania świadczeń podstawowych, które stanowią bazę do obliczenia renty rodzinnej. Analogicznie jest to w przypadku rent wdowich wypłacanych przez mundurowe biura emerytalne. Wynika to z korzystniejszych zasad wyliczania świadczeń mundurowych.

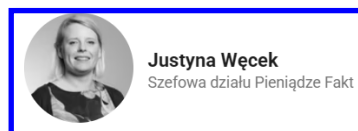
Renta wdowia od 1 marca będzie wyższa

Od 1 marca wypłaty wdów i wdowców będą wyższe. To efekt waloryzacji. Z najnowszych prognoz wynika, że podwyżka może wynieść 5,08 proc. W tabeli przedstawiamy, jak może zmienić się wypłata. W górę pójdzie też limit wdowiej renty, która przy takiej waloryzacji nie mogłaby przekroczyć 5 tys. 923 zł i 8 gr. Ostateczną kwotę limity poznamy pod koniec lutego.

Obecna renta brutto
Obecna renta netto
Renta po waloryzacji w 2026 r. netto-
Zysk netto

1878,91,00 zł	1709,81 zł	1796,66 zł
86,85 zł		
1900,00 zł	1729,00 zł	1816,83 zł
87,83 zł		
2000,00 zł	1820,00 zł	1912,45 zł
92,45 zł		
2100,00 zł	1911,00 zł	2008,08 zł
97,08 zł		
2200,00 zł	2002,00 zł	2103,70 zł
101,70 zł		
2300,00 zł	2093,00 zł	2199,32 zł
106,32 zł		
2400,00 zł	2184,00 zł	2292,31 zł
108,31 zł		
2500,00 zł	2275,00 zł	2375,33 zł
100,33 zł		
2600,00 zł	2354,00 zł	2458,35 zł
104,35 zł		
2700,00 zł	2433,00 zł	2541,38 zł
108,38 zł		
2800,00 zł	2512,00 zł	2624,40 zł
112,40 zł		
2900,00 zł	2591,00 zł	2707,42 zł
116,42 zł		
3000,00 zł	2670,00 zł	2790,44 zł
120,44 zł		
3100,00 zł	2749,00 zł	2873,47 zł
124,47 zł		
3200,00 zł	2828,00 zł	2956,37 zł
128,37 zł		
3300,00 zł	2907,00 zł	3039,40 zł
132,40 zł		
3400,00 zł	2986,00 zł	3122,42 zł
136,42 zł		
3500,00 zł	3065,00 zł	3205,44 zł
140,44 zł		
3600,00 zł	3144,00 zł	3328,92 zł
144,46 zł		
3700,00 zł	3223,00 zł	3371,48 zł
148,48 zł		
3800,00 zł	3302,00 zł	3454,51 zł
152,51 zł		
3900,00 zł	3381,00 zł	3537,53 zł
156,53 zł		
4000,00 zł	3460,00 zł	3620,56 zł
160,56 zł		

W Fakcie pracuję od 20 lat, a w zawodzie jestem od czasów studiów. Ukończyłam dziennikarstwo na



Justyna Węcek
Szefowa działu Pieniądże Fakt

Uniwersytecie Warszawskim, ale pasjonuję mnie liczyć.

PISZE O: Inwestowanie, Marketing, Podatki, Finanse, Prawo, Gospodarka, Giełda, Biznes,
WYKSZTAŁCENIE: 2026

Tytuł naukowy: Absolwentka Wydziału Dziennikarstwa
Uniwersytet Warszawski
<https://www.uw.edu.pl/>

TEN policjant

Przedruk z: Gazeta Wyborcza, Piątek, 23 stycznia 2026 str16

Remigiusz Baron, były policjant: – Chciałbym tylko, żeby ci, którzy brali w tym udział, przez chwilę poczułi się tak, jak ja wtedy. Chlałem, leczyłem się u psychiatry, nie miałem życia

Karolina Kijek

Jego dwaj byli szefowie w marcu zasiadą na ławie oskarżonych. Kazali podwładnym fałszować dokumenty, by zaszkodzić Baronowi. Konsekwencji służbowych nie będzie, bo obaj są już na emeryturze.

Na emeryturę przeszedł też ówczesny komendant powiatowy policji w Nysie, któremu Baron i inni policjanci zarzucali mobbing. Przed odejściem ze służby awansował.

Baron też odszedł, ale bez honorów. Był karany dyscyplinarnie, został też zdegradowany. Przez trzy lata walczył przed sądem o wyrównanie uposażenia emerytalnego. Mówi, że od lat nie przespał całej nocy.

– Do dziś nie rozumiem jednego. Jak to możliwe, że państwo wprowadziło w ruch taką maszynę, żeby upie...ć takiego małego, szarego żuczka, jak ja? – pyta.

POLITYK PIS BEZ PRAWA JAZDY

Maszyna ruszyła 18 lutego 2019 roku. Remigiusz Baron, funkcjonariusz prewencji, siedział na dyżurce nyskiej komendy. Na monitoringu dostrzegł źle zaparkowanego czarnego SUV-a – samochód stał przy wejściu na komisariat, obok przejścia dla pieszych. Baron wysłał patrol drogówki i na ekranie obserwował, jak kierowca dyskutuje i ciągle do kogoś dzwoni.

Patrol wrócił z wieścią: kierowca nie ma prawa jazdy. Stracił je za punkty karne i od

ponad 10 lat prowadził auto bez uprawnień. To przestępstwo, więc musi być wszczęte postępowanie. Baron wklepał dane kierującego do systemu. Nie zastanawiał się, kim jest kierowca.

W komendzie nastał po płoch. Patrol officerski, słysząc imię i nazwisko, poprosił o wypuszczenie przez tylne wyjście. Nie chcieli natknąć się na mężczyznę z SUV-a. Zastępca komendanta przybiegł zapytać o sprawę – właśnie miał telefon „z góry”. Okazało się, że kierujący jest politykiem PiS.

Baron zarejestrował zdarzenie w systemie.

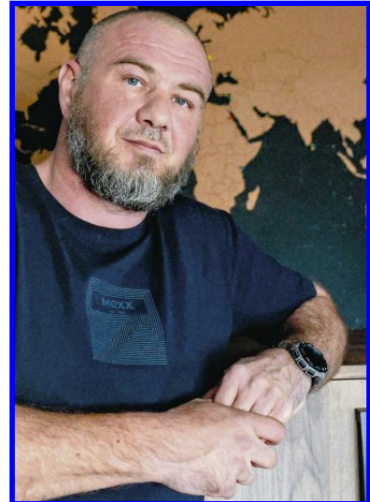
– Od tego się zaczęło – mówi. – Nie interesowało mnie, kim jest ten człowiek, bo prawo obowiązuje wszystkich. Poza tym, gdybym nie zarejestrował zdarzenia, popełniłbym przestępstwo.

KOMENDANCI W DRZWIACH KOMISARIATU

Zawsze chciał pomagać. Ma to pewnie po ojcu – wojskowym.

W policji pracował przez ponad 20 lat. Odnalazł się w prewencji, bo uważa, że „mundur trzeba nosić i szanować”. Przeszedł tam przez wszystkie piony – patrolował ulice, był dzielnicowym, na końcu zasiadł na dyżurce. Po pracy działał w Wodnym Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Gdy w 2024 roku powódź zalała Nysę, to jemu powierzono dowodzenie działaniami ratowników.

– W policji komendanci



• Siedem lat temu Remigiusz Baron, dyżurny z nyskiej komendy policji, sprzeciwił się zamiataniu pod dywan sprawy polityka opolskiego PiS, jeżdżącego bez prawa jazdy

zawsze szanowali mnie za wiedzę – opowiada Baron. – Kiedy wchodził nowy przepis, od razu się z nim zapoznawałem. Jeszcze kilka lat temu chłopaki z prewencji dzwonili do mnie, żeby podpytać, co w danej sytuacji mają zrobić.

Feralnego dnia wpisał do systemu nazwisko Arkadiusza Szymańskiego, jednego z najbardziej znanych polityków PiS w regionie, ówczesnego doradcy wojewody opolskiego. Dziś już wiadomo, że pod nyską komendą Szymański dzwonił do Adama Tychowicza, ówczesnego pierwszego zastępcy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Opolu. Byli dobrymi znajomymi.

Kilka godzin po interwencji zastępca – wraz z samym komendantem – stanęli w drzwiach nyskiego komisariatu.

– Stuknął palcem w mój imiennik na mundurze i powiedział: „To ten dyżurny, który wprowadził to zdarzenie” – pamięta Baron.

Miesiąc później Tychowicz

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

wicz znów przyjechał do Nysy. Tym razem żeby powitać nowego komendanta tamtejszej policji. Został nim Edward F., były funkcjonariusz Biura Spraw Wewnętrznych. Miał zrobić porządki. Poprzednik nagle odszedł na emeryturę.

OSTRZEŻENIE

Wraz z nadejściem nowego komendanta Baron zaczął być częściej kontrolowany niż inni dyżurni. Musiał pisać coraz więcej wyjaśnień do swoich działań. Fakt, że przeklinał w rozmowie telefonicznej z innym dyżurnym podczas jednej z akcji, został odnotowany w aktach. Naczelnicy pytali, co jest grane, bo komendant F. dzwonił do nich po nocach z pytaniem czy już go ukarali.

Gdy Baron zgłosił ważną interwencję, którą mogły zainteresować się media, wyszedł z gabinetu komendanta przerażony.

– Usłyszałem, że mam mu „nie zawracać dupy”. Zwyzwał mnie i powiedział, że nic nie potrafię – wspomina. – Nie wiedziałem, o co chodzi. Później jeden z naczelników ostrzegł mnie, że jestem „do upier...nia”.

W grudniu 2020 roku, gdy był na dyżurze, patrol młodych funkcjonariuszy przyprowadził do izby zatrzymań mężczyznę, który awanturował się w domu. Miał uraz głowy, bo uderzał nią w meble. Baron odnotował to w systemie. Po tygodniu zadzwonili do niego koledzy z ostrzeżeniem.

– Szefowie wzywają młodych policjantów do siebie i coś tam na ciebie piszą – usłyszał.

Program „Superwizjer” ujawnił później, co to było. Funkcjonariusze zeznali, że na kartkach mieli napisać oświadczenie, że zatrzymany mężczyzna nabawił się urazu na komendzie, pod nadzorem Barona. Ten z kolei miał ich zmusić, by to zatuszować. Policjanci przyznali, że obciążyć kolegę kazali im zastępca komendanta F. i jeden z naczelników. „Superwizjer” dotarł też do fragmentu monitoringu, na którym widać, że zatrzymany jest wprowadzany do komendy już z urazem na czole.

Wobec Barona wszczęto postępowanie, najpierw wyjaśniające, potem dyscyplinarne. Został ukarany degradacją i pozbawieniem dodatku służbowego.

– Ja, twardziel, który swego czasu dostał się na misję pokojową w Kosowie, po prostu się wtedy poddałem – opowiada. – Zacząłem chlać, wróciłem do palenia, zaniedbałem rodzinę, w końcu zacząłem się leczyć u psychiatry.

Później miał kolejną dyscyplinarkę. Oficjalnie

za to, że zamiast siedzieć w domu, był nad jeziorem. Baron jest jednak pewny, że podpadł czym innym – wyjazdem na posiedzenie sejmowej komisji MSWiA.

Była na nim mowa o nyskiej komendzie, bo nie tylko on miał problem z nowym komendantem. Według szacunków, przez pierwszy rok pod jego zarządem z pracy odeszło aż 20 funkcjonariuszy.

ŚLEDZTWO TRWA

Jeden z nich opowiadał na sejmowej komisji: – Musiałem odejść z komendy przez to, że byłem poniżany, zmuszany przez mojego komendanta do „uwalniania” policjantów. Byłem nazywany „debilem”, „tępakiem”, „głupkiem” na odprawach służbowych, gdy siedziałem po 12 godzin w pracy i robiłem wszystko. Miałem polecenie służbowe: „Masz w przypadku tej osoby zrobić tak, że ona ma wylecieć z policji. Jeżeli nie wyleci z policji, to ty wylecisz z policji.”

Baron i kilkoro innych zbuntowali się. Poszli do mediów i prokuratury, zarzucili F. mobbing. Jedną z policjantek, która mówiła o tym otwarcie, została oddelegowana do innego miasta z zakazem wchodzenia do rzeczy. Pokoju mieli strzec policjanci.

Komenda Wojewódzka Policji w Opolu zapewniała wtedy, że doniesienia o mobbingu zostaną szczegółowo zbadane. Gdy pytam o sprawę teraz, rzecznik prasowa kom. Agnieszka Żyłka odpisuje mi, że były „prowadzone wewnętrzne czynności służbowe, które nie uprawdopodobniły zarzucanych nieprawidłowości wobec wskazanej osoby”.

Śledztwo dotyczące „uporczywego i złośliwego naruszania praw pracowniczych” czwórki funkcjonariuszy najpierw zostało umorzone. Prokuratura uznała, że przepis o mobbingu nie obejmuje policjantów – formalnie nie podlegają Kodeksowi pracy. Funkcjonariusze złożyli zażalenie, a sąd nakazał sprawę prowadzić. Postępowanie trwa więc do teraz, czyli od niemal sześciu lat.

– Toczy się w sprawie, tj. nikomu nie przedstawiono zarzutów – wyjaśnia Stanisław Bar, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Opolu. – Wciąż znajduje się na etapie gromadzenia dowodów.

W lipcu 2022 roku Edward F. odszedł na emeryturę. Chwilę wcześniej dostał wyższy stopień oficerski, co gwarantuje wyższe świadczenie. Pytam w opolskiej policji, czym sobie na to zasłużył.

„Mianowanie na kolejne stopnie oficerskie następuje w związku ze spełnieniem przesłanek

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

formalnych, wynikających z uregulowań prawnych w tym zakresie (Rozdziału 6. Ustawy o Policji)” – wyjaśnia rzecznik prasowa KWP w Opolu.

AFERA SKOŃCZY SIĘ W SĄDZIE

Dopiero kilka miesięcy temu prokuratura w Brzegu skierowała do sądu w Nysie akt oskarżenia przeciwko byłemu zastępcy komendanta powiatowego policji w Nysie, Rafałowi O. i byłemu naczelnikowi wydziału prewencji, Jackowi S.

To na nich wskazywali policjanci z patrolu, mówiąc, że zmusili ich do pisania nieprawdziwych oświadczeń o mężczyźnie z urazem głowy, tak, by zaszkodzić Baronowi.

Według ustaleń śledczych grozili podwładnym wydaleniem ze służby i wszczęciem postępowań dyscyplinarnych. Prokuratura oskarżyła ich o przekroczenie uprawnień i zmuszanie groźbą do określonego zachowania. Obaj nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. Ich proces zacznie się 9 marca.

Pytam KWP w Opolu, czy wiedziała o sfałszowaniu dokumentacji i czy wszczęto w tej sprawie postępowanie. „Kwestia odpowiedzialności dyscyplinarnej funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej Policji w Nysie pozostaje w gestii Komendanta Powiatowej Policji w Nysie” – odpisuje mi rzecznik prasowa.

Nieoficjalnie dowiaduję się, że konsekwencji służbowych nie było. Jacek S. jest już od jakiegoś czasu na emeryturze, Rafał O. został podobno przeniesiony z Nysy do KWP w Opolu i na początku stycznia tego roku też na nią przeszedł.

Na emeryturę kilka lat temu odszedł też zastępca komendanta wojewódzkiego, znajomy polityka PiS.

MOBBING I REPRESJE W POLICJI

– Niczego nie żałuję. Udało mi się podnieść, ale przespać całej nocy wciąż jeszcze nie – podsumowuje Baron. – Dziś chciałbym tylko żeby ci, którzy brali w tym wszystkim udział, przez chwilę poczuli się tak, jak ja wtedy.

Mówi, że do policji nie chciałby już wrócić. Każdego lata jest nad jeziorem ratownikiem WOPR. Między sezonami podróżuje i wbija kolejne szpilki w mapę świata, zaznaczając, które miejsca odwiedził.

– Poza tym staram się nic nie robić – mówi. – Skupiam się na odbudowywaniu relacji z dziećmi. Chciałem ludziom pomagać i wszędzie byłem, tylko

nie tam, gdzie powinienem.

Policjanci wciąż do niego dzwonią, by się poradzić, ale w innych sprawach. Baron prowadzi fundację „Powiedz STOP”, która bezpłatnie wspiera funkcjonariuszy dotkniętych mobbingiem i represjami. Nie wiadomo, jak duży jest to problem w służbach mundurowych, bo wiele osób boi się cokolwiek z tym robić. Baron pomaga merytorycznie, wyjaśnia przepisy, czasem konsultuje się z zaprzyjaźnionymi prawnikami.

Swojego pełnomocnika znalazł w Gliwicach. Mówi, że żaden z kilkunastu opolskich adwokatów, do których dzwonił, nie chciał go reprezentować. Domyśla się, że nie chcieli mieć problemów.

Podczas procesu swoich byłych szefów wystąpi jako pokrzywdzony i oskarżyciel posiłkowy.

Tymczasem polityk PiS Arkadiusz Szymański został prawomocnie skazany za jazdę bez uprawnień na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wcześniej prokuratura umorzyła sprawę ze względu na niską szkodliwość czynu, ale sąd nakazał ją prowadzić. Na rozprawie bronił się, mówiąc, że sporadycznie wsiadał za kółko, choć pod urzędem wojewódzkim miał zarezerwowane miejsce parkingowe.

Stracił mandat radnego Opola, opuścił szereg partii, wojewoda zwolnił go z funkcji doradcy. Ale już na kilka tygodni przed prawomocnym wyrokiem znalazł nową pracę. Burmistrz Nysy powołał go do rady nadzorczej miejskiej Agencji Rozwoju Nysy. *

KAROLINA KIJEK

Witamy w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.



Reportaż

"Tajemnica śmierci kapitanów"

Tajemnica śmierci kapitanów, czyli statek jako pułapka, z której nie ma wyjścia. Reportaż Adama Zadwornego w "Wyborczej"

Dwóch zaginionych, trzeci wyłowiony ze sztangą przywiązaną do szyi, czwarty z nożem wbitym w pierś. Reporter "Wyborczej" Adam Zadworny pisze o tajemniczych śmierciach kapitanów żeglugi wielkiej. Stare statki w afrykańskim słońcu rozgrzewają się tak, że temperatura w kabinach jest nie do wytrzymania. Nie pomaga nawet wino, które marynarze dostają do obiadu. Marzą już tylko o powrocie do domu, do Polski. Kiedy więc armator chce przedłużyć rejs MS "Jelenia Góra", są wściekli; atmosfera na pokładzie ociera się o bunt.

Tajemnicza seria zbrodni

Parę dni później - w biały dzień, 11 czerwca 1976 roku, przy spokojnym morzu - kapitan Zbigniew Ł. znika z pokładu "Jeleniej Góry". Pierwszy oficer ogłasza alarm "człowiek za burtą" i zawraca statek. Załoga przez lornetki obserwuje morze z dziobu i obu burt, inni przeszukują statek. Kapitana nie ma.

Jednak to dopiero początek.

- O tajemniczej serii zbrodni na morzu opowiadał mi przed laty ojciec, kapitan żeglugi wielkiej. Do dziś marynarze mówią o nich "statki, które gubiły swoich kapitanów". I nikt nie wie już, co jest prawdą, a co legendą - rozpoczyna swoją opowieść Adam Zadworny.

Dwa lata później, w 1978 roku, znika kolejny kapitan "Jeleniej Góry", Julian K. Marynarze znajdują jego skórzane klapki przy szalupie i krew w kajucie.

Władysław K. (kapitan MS "Ziemia Lubelska") zostaje wyłowiony z morza ze sztangą przywiązaną do szyi. Mirosław G. (kapitan MS "Kasprowy Wierch") - znaleziony z nożem wbitym w pierś. Adam K. (kapitan MS "Szymanowski") - powieszony w kabinie. Pierwszy

oficer Zdzisław K. (pierwszy oficer MS "Łódź") - poderżnięte gardło, gaśnica przykuta do ręki.

"To nie jest zwykły topielec" - piszą milicjanci o tym ostatnim. Marynarze trzymają się swoich zeznań; nikt nic nie wie. Może to fatalna seria samobójstw?

Ten reportaż czyta się jak "Terror" Dana Simmonsa

Adam Zadworny jako pierwszy reporter dotarł do akt Izby Morskiej, raportów SB, dokumentów IPN i milicyjnych protokołów. Odnalazł zeznania, które nigdy nie trafiły do prasy. Żeby rozwiązać tę zagadkę, rozmawiał z byłymi milicjantami, kapitanami i dziennikarzami.

To oczywiście nie wystarczy. Potrzeba też wyjątkowo czulej, reporterskiej soczewki, żeby wszystkie te ślady nanieść na mapę tamtych czasów. Bo tylko wtedy "afrykańska gorączka", która dopadła marynarzy, przestaje być legendą i można ją opisać, ujawniając bardzo konkretne motywacje.

Uwielbiam dobrą scenografię. Jestem redaktorką "Witamy w Polsce", reporterskiego cyklu "Wyborczej", i wiem, że bohaterowie najciekawszych historii nie wiszą w próżni. Czasem im mniej mają miejsca, tym lepiej dla opowieści (o czym do-

brze wiedzą czytelnicy Agathy Christie).

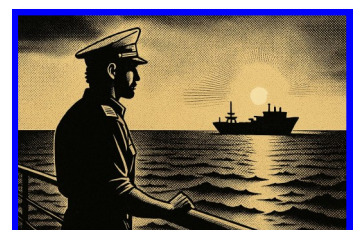
Tak jest z historią, którą opowiada Adam Zadworny. Bo choć marynarze ze statków Polskich Linii Oceanicznych płyną długo i daleko, aż do Afryki Zachodniej, są w czasie tych rejsów ograniczeni burtami. Za nimi - tylko morze. Czy da się schować w tak skonstruowanej, doskonałej pułapce? Jeden z kapitanów kazał zmienić zamki i ryglował się w swojej kajucie na noc, ale i to nie wystarczyło.

Ten reportaż czyta się jak "Terror" Dana Simmonsa; nieco nieswojo, z niepokojem i piekielną ciekawością, co dalej. (-w następnym OBI - przypis redakcji)



Joanna Dzikowska
W "Gazecie Wyborczej" od 2011 roku. We wrocławskiej redakcji pisze o nauce i podróżach, redaguje serwis wroclaw.wyborcza.pl i prowadzi wydania papierowe, w tym "Tygodnik Wrocław" - magazynowe, piątkowe wydanie "Wyborczej".

Redaktorka prowadząca reporterski cykl "Witamy w Polsce", w którym publikują autorzy z całego kraju. W 2021 roku nominowana do nagrody Grand Press za "Himalajską ruletkę" - rozmowę z Wojciechem Kurtyką, która ukazała się na łamach "Wolnej Soboty". Absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu oraz pierwszej edycji Szkoły Redaktorów "Gazety Wyborczej". Ukończyła Uniwersytet Wrocławski na kierunkach historia sztuki oraz bezpieczeństwo międzynarodowe.



Historia Łodzi

Porywacze bali się, że okup nie wejdzie do walizki. Pierwsza taka afera w Polsce

Historia Łodzi. Nie wiedzieli, czy okup wejdzie do walizki. Pierwsze takie porwanie w Łodzi

Porywacze zagrozili, że jeśli nie dostaną okupu, przysłać matce głowę syna. Był grudzień 1936 r., centrum Łodzi.

Igor Rakowski-Kłós

Gdy minęła godz. 21, Maria Budzynerowa zaczęła poważnie niepokoić się o syna, który już dawno powinien wrócić do domu. Simon Binem, nazywany pieszczotliwie Benem, miał już wprawdzie 25 lat, ale nie chodził do lokali rozrywkowych, nie uganiał się za dziewczętami, prowadził uregulowany tryb życia. Prasa napisała o nim tylko raz. Gdy cztery lata wcześniej studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, do sali, w której siedział podczas przerwy, wpadli bojówkarze Obozu Wielkiej Polski i pobili właśnie jego - krótkowidza w wielkich okularach.

**Porywacze żądają okupu.
"Syn znajduje się w naszej mocy"**

Kilka godzin później 61-letnia matka Bena już niemal odchodziła od zmysłów, wyglądając z domu przy ul. 6 Sierpnia 4. Zwykle miał oko na jedynego syna miał jej mąż Salomon Budzyner. Ten był przewodniczący gminy żydowskiej i senator aktualnie piastował funkcję prezesa dawnych zakładów Jarocińskiego przy ul. Targowej 28/30, które kupił kilka lat temu. Zatrudnił w nich syna na stanowisku prokurenta. Teraz jednak 64-letni filantrop przebywał w Szwajcarii na kuracji. Marię Budzynerową uspokajali więc liczni członkowie rodziny.

Nagle do mieszkania zapukał dozorca, mówiąc, że jakiś jego-
mość w meloniku i okularach kazał przekazać pani domu ko-

pertę. W środku znajdowały się dwa listy.

Pierwszy był napisany na maszynie: "Zawiadamiamy panią, że syn jej znajduje się w naszej mocy. Jeżeli nam pani do godz. 13 dnia jutrzejszego nie dostarczy 500 tysięcy złotych, syn zostanie nieodwołalnie pozbawiony życia. O ile zawiadomi pani policję, my w ciągu kilku minut będziemy o tym powiadomieni. Syn pani straci życie w najokropniejszych męczarniach, a cała rodzina będzie wydana na naszą zemstę. Jesteśmy silni i jesteśmy wszędzie".

Porywacze poinstruowali Budzynerową, w jakich nominałach powinny być przygotowane pieniądze, włożone następnie do walizki zamykanej na klucz. Jeżeli żądania nie zostałyby spełnione, Ben miał zostać zamordowany, „a na dowód tego przesłamy wam do domu obciętą głowę”. Rodzina miała czekać na dalsze instrukcje. Podpisano: Obóz Narodowo-Radykalny.

Drugi list został napisany ręką młodego Budzynera: "Nie zawiadamiajcie policji, bo będę trup. Niech się mamusia śpieszy, bo będzie źle".

Było już po północy, 17 grudnia 1936 r.

**Porwanie na ul. Targowej.
Głos porywacza wydaje się znajomy**

Tymczasem Ben leżał skrzepowany i z zasłoniętymi oczami w jakimś pokoju. Gdy kilka godzin wcześniej wyszedł z zakładów przy ul. Targowej 28/30, pod-

szedł do niego wysoki mężczyzna w meloniku i wyciągnął dłoń na przywitanie.

- Jak się macie, kolego? Nie poznajecie mnie? Jaszuński jestem - wyjaśnił, że zna się ze studiów.

Krótkowidz Budzyner trochę ze wstydu, trochę z grzeczności nie przyznał się, że nie wie, z kim rozmawia. Mimo to zgodził się pojechać do kawiarni na Piotrkowską. Jaszuński ujął go pod ramię i zaprowadził do samochodu z kierowcą. Auto ruszyło, a kolega zaczął wypytwać o sprawy handlowe.

Budzyner zorientował się, że oddalają się od centrum. Na rogu Przędzalnianej i Nawrot, pojazd zwolnił i do środka wskoczyło dwóch mężczyzn w kape-luszach głęboko nasuniętych na oczy. - Psia twoja mać! - krzyknął jeden z nich i uderzył Bena pięścią w głowę. Okulary syna przemysłowca spadły na kanapę. Porywacze nałożyli mu opaskę na oczy, skrzepowali ręce i zagrozili śmiercią, gdyby chciał krzyczeć.

Po kilkunastu minutach samochód zatrzymał się, Budzyner został wprowadzony do pokoju, a po zdjęciu opaski zorientował się, że znajduje się w jakiejś willi. Porywacze kazali mu napisać list do matki, dać wody do picia i polecieli siedzieć cicho.

**Negocjacje w sprawie okupu.
Głowa Bena coraz tańsza**

Jeszcze tej samej nocy Budzynerowie powiadomili policję.

Anatoliusz Elsesser-Niedzielski, komendant urzędu śledczego, zarządził obserwację domu przy

(Ciąg dalszy na stronie 15)

(Ciąg dalszy ze strony 14)

ul. 6 Sierpnia 4 i zamontowanie podsłuchu w telefonie.

Po godz. 11 w mieszkaniu Budzynerów rozległ się dzwonek. Telefon odebrała matka Bena, lecz po kilku słowach padła zemdlna. Słuchawkę przejęła jej córka. Po krótkiej wymianie zdań porywacze rozłączyli się, nie przekazując dalszych wskazówek. Policja ustaliła, że połączenie zostało nawiązanie z telefonu o numerze 21-522. To była cukiernia Piątkowskiego na rogu Piotrkowskiej i Nawrot. Nieoznakowany samochód podjechał na miejsce, lecz funkcjonariusze nikogo podejrzanego nie zastali.

Godzinę później porywacze znów zadzwonili. Słuchawkę wziął Aleksander Salomończyk, szwagier porwanego.

- Żądana przez panów suma jest fantastycznej wysokości, z której nie zdajecie sobie sprawy. Gotów jestem osobiście z wami pertraktować i dam wam tysiąc złotych - powiedział.

- Przystaniemy na 250 tysięcy złotych - targował się głos po drugiej stronie.

- Dam 2 tysiące - twardo obstawiał Salomończyk.

- Zgadza się na 150 tysięcy.

- Gotów jestem dać 2,5 tysiąca. Przybędę na wskazane miejsce, by się z wami porozumieć.

- Za pół godziny odpowiemy - zapewnił porywacz i przerwał połączenie.

Tym razem porywacze dzwonili z cukierni Carlo przy ul. Piotrkowskiej 87. Policjanci po cywilnemu udali się pod wskazany adres. Weszli do lokalu akurat wtedy, gdy jakiś mężczyzna odwiesił słuchawkę i przysiadł się do drugiego siedzącego przy stoliku. Po dziesięciominutowej rozmowie wstał i znów podszedł do telefonu.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, w jakich warunkach jest szwagier? Ostatecznie zgodzimy się na 50 tysięcy złotych, gdyż taką sumę proponuje nam zatrzymany za uwolnienie - powiedział do słuchawki.

W tym momencie policjanci aresztowali obu porywaczy.

Zatrzymanymi okazali się: 31-letni Karol Bucholc, technik włókienniczy, i 32-letni Stanisław Olszewski, ślusarz fabryczny.

Porywacz krzyczy do porwanego: Niech mnie pan ratuje!

Po krótkim przesłuchaniu na komendzie przy ul. Kilińskiego 152 obaj potwierdzili przypuszczenia policji, że nie są członkami żadnej organizacji politycznej, podszli się pod ONR dla zmylenia śladów. Ujawnili również, że młody Budzyner jest

przetrzymany w majątku Baruchówka w Andrejopolu.

Komendant Elsesser-Niedzielski wysłał tam brygadę pościgową.

Był to majątek należący do Alberta Barucha, członka łódzko-pabianickiej rodziny fabrykanckiej. Za bramą stały trzy wille, tylko jedna z nich była zamieszkała przez rodzinę Baruchów, dwie pozostałe czekały na letników, którzy wynajmowali je podczas wakacji.

Ok. godz. 14.45 uzbrojeni funkcjonariusze weszli na teren majątku. Wśród nich była jedna z nielicznych łódzkich policjantek - Maria Marońska.

Przed drugą willą stał samochód, który okazał się taksówką. Miała zaklejone papierem numery boczne i jakby naumyślnie obryzane błotem tablice rejestracyjne.

Nagle przez okno budynku wyskoczył mężczyzna i zaczął uciekać w kierunku lasu. Jeden z policjantów strzelił w powietrze. Uciekinier zatrzymał się i podniósł ręce do góry. Był to 25-letni Henryk Baruch, wnuk właściciela.

Powiedział, że Budzyner jest więziony w willi. Policjanci zastali tam syna fabrykanta i czwartego z porywaczy - 30-letniego Feliksa Balczyńskiego, który prowadził samochód z porwanym, a teraz go pilnował. Na widok funkcjonariuszy zerwał się i krzyknął do Budzynera: - Panie, niech mnie pan ratuje! Ja panu nic złego nie zrobiłem!

Ben stracił przytomność.

Stryj porywacza jest szwagrem porwanego

Na zewnątrz Baruch błagał policjantów, by dali mu broń do ręki, żeby mógł popełnić samobójstwo. Ze łzami w oczach mówił, że nie przeżyje wstydu, na jaki narazi rodzinę i żonę.

Gdy Budzyner wyszedł na zewnątrz i zobaczył Barucha, wyszło na jaw, że stryj porywacza jest szwagrem porwanego.

Sprawa Budzynera stała się łódzką sensacją. Porwanie w amerykańskim stylu było pierwszym tego typu przypadkiem nie tylko w Łodzi, ale i w Polsce. Z kolei prasa prawicowa podkreślała, że "szefem szajki był naturalnie Żyd", a pomagał mu "Karol Bucholc, z pochodzenia Niemiec". Gdy gazety opisały błyskawiczną akcję policji, ujawnił się również piąty członek gangu - 30-letni Marian Szczepaniak. Cztery miesiące później, 21 kwietnia 1937 r., w łódzkim sądzie okręgowym zaczął się proces oskarżonych.

Baruch przyznał się do winy, ale zaprzeczył, że był szefem szajki. - Przecież ja nawet pozostałych trzech nie znałem wcale - zarzekał się. - Poznałem

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

Olszewskiego i Balczyńskiego dopiero w przeddzień porwania, a Szczepaniaka w ogóle nie widziałem.

Według niego kluczową postacią był Bucholc. Był kiedyś oficerem, ale jego kariera skończyła się sądem wojskowym. W cywilu również wchodził w konflikt z prawem. Najbardziej spektakularnym przestępstwem było sfalszowanie weksli. Gdy we Francji przejechał majątek z kochanką, wrócił do Łodzi. Poznał Barucha, gdy pracował w farbiarni.

Początkowo myśleli o kimś z rodu Scheibilerów, ale nie znali szczegółów życia milionerów. Dlatego Baruch zaproponował młodemu Budzynera. Wiedział, że gdy ojciec Bena wyjedzie z Łodzi, matkę będzie można łatwo sterroryzować.

Bucholc zaangażował do przedsięwzięcia Feliksa Balczyńskiego, szofera pięciokrotnie karanego za kradzieże, fałszerstwa i przywłaszczenia. W Łodzi pracował jako taksówkarz, prowadził samochód na zmianę z Marianem Szczepaniakiem.

Ostatnim członkiem gangu był Stanisław Olszewski - pracownik fizyczny. Uchodził za człowieka spokojnego, nie pił ani nie awanturował się. W dniu porwania nie mógł znaleźć sobie miejsca i zdenerwowany mówił, że "dostał się w bagno, z którego w żaden sposób nie można się wydostać". Nie chciał jednak zdradzić szczegółów. To właśnie Olszewski odegrał wymyśloną przez Bucholca postać kolegi studenta.

Oskarżeni zgodnie twierdzili, że byli skłonni bardzo "spuścić z ceny", a może nawet dać sobie spokój z okupem. - Chciałem wywieźć Budzynera do Zgierza lub Rokicin i tam puścić wolno - przekonywał Baruch. Zapewniał, że gdy jego współnicy nie wracali z Łodzi z gotówką, zaczął szykować się do drogi.

Człowiek praktycznie niezaradny

Podczas procesu poruszenie wywołały zeznania Budzynera, który mówił niepewnie i chaotycznie, a publiczność, zamiast mu współczuć, co chwilę wybuchała śmiechem. "Świadek robi wrażenie człowieka praktycznie niezaradnego" - napisał reporter "Łódzianina".

- A świadek czym jest w fabryce? - pytał sędzia.
- Jestem synem - odparł.
- To nie jest stanowisko w przemyśle.
- Jestem pracownikiem w przedsiębiorstwie ojca.
- Czy pan jest jedynakiem?
- Tak. Mam cztery siostry.

Edmund Forelle, obrońca Barucha, zaczął więc umniejszać wagę całej afery: - Nie ma żadnych danych, by twierdzić, że Budzyner był w poważnym

niebezpieczeństwie, że oskarżeni przystaliby jego głowę matce. Mieli wielki kłopot z tym milionowym depozytem i kto wie, czy by nie znaleźli się w takiej sytuacji, że gotowi byłiby dopłacić, byleby się Budzynera pozbyć. Nie mieli nawet walizki na pieniądze. Działali ze śmieszną niezaradnością i brakiem napięcia złej woli. A Baruch, dotąd niekarany, należał do tej młodzieży, która nie wierzy w pracę, ale w kombinowanie jako środek zdobycia pieniędzy.

Historia Łodzi. Pierwsze takie przestępstwo w Polsce

Następnego dnia sędzia Wierzbicki wydał wyrok. Na jego ogłoszeniu już nie zjawił się młody Budzyner. Oskarżeni zachowywali się spokojnie. Witali skinieniem głowy krewnych i znajomych. Baruch uśmiechał się do żony, a Szczepaniak ręką pozdrowił matkę.

Sędzia podkreślił, że tego typu przestępstwo, znane z amerykańskich miast, zdarzyło się w Polsce po raz pierwszy. Nie zgodził się potraktować sprawy jako tragifarsę: - Mimo iż obrona podkreślała komiczne momenty procesu, mimo iż szła dalej, pytając, coż to za gangsterzy w amerykańskim stylu, Al Caponi, których jedynym rekwizytem jest stary zużyty ford, a nie mają ani aut pancernych, ani strasznych karabinów maszynowych, sąd doszedł do wniosku, iż było to tylko dążenie do zbagatelizowania sprawy. Sąd uważa, że szczęśliwie się stało, zarówno dla poszkodowanego, jak i oskarżonych, że przestępstwo nie zostało dokonane w amerykańskiej skali. Prokurator też nie żądał, tak jak w Ameryce, elektrycznego krzesła.

Sąd uznał, że kluczową rolę w porwaniu odegrał Bucholc - "zdegenerowany inteligent, były oficer, który nieraz już zszargał mundur drobnymi świństwami: - bo to on napisał list do Budzynerowej, zawiązał porwanemu oczy i pertraktował z rodziną. Skazał go więc na pięć lat więzienia.

Baruch dostał wyrok o rok niższy. Z kolei Olszewski i Balczyński - po trzy lata. Wszyscy utracili prawa obywatelskie na dziesięć lat. Najłagodniej został potraktowany Szczepaniak, który miał spędzić w więzieniu 1,5 roku i został pozbawiony praw publicznych na lat pięć.

Tekst ukazał się w maju 2017 r.

Redagowała Joanna Żarnoch-Chudzińska

Igor Rakowski-Kłós



Dziennikarz i redaktor. W „Gazecie Wyborczej” pracował w latach 2010-2025. Autor książki „Dzień przed. Czym żyliśmy 12 grudnia 1981”. Sekretarz Nagrody Historycznej m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego

Kartki z pamiętnika nadkomisarz Policji (w stanie spoczynku) Danuty Leszczyńskiej (Niusi) - policjantki pionu operacyjnego



NIUSIA: Nadkomisarz Dyplomowany w st. spoczynku Danuta Leszczyńska, absolwent Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Ostatni Przydział służbowy: Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji. Wcześniej Centralne Biuro Śledcze Komendy Głównej Policji oraz Biuro d/w z Przestępczością Zorganizowaną KGP. W latach 1985-1989: MSW.

Swoją krótką historię z czasów dzieciństwa i młodości opisałam po to, abyście sobie uzmysłowali, że nieprawdą jest jakoby rodziny milicyjne opływały w tamtych latach w nie wiadomo w jakie luksusy i dostatki. Wiele rodzin resortowych żyło w o wiele gorszych warunkach niż rodziny, w których ojcowie pracowali w stoczni, w 7 elektrowni itd.

Danuta Leszczyńska

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA

Po ukończeniu szkoły średniej w 1982 roku, w czerwcu, miałam do wyboru albo zacząć studia, albo iść do pracy. Nie dostałam się wówczas na swoje wymarzone studia prawnicze. Zabrakło mi punktów „za pochodzenie” a i do egzaminów nie przyłożyłam się we właściwy sposób. Gdybym pochodziła z rodziny robotniczej, miejsce na studiach miałabym „jak w banku”. Niestety. Wpisałam w ankietę, iż pochodzę z rodziny „inteligentnej”. Tata milicjant, mama - przedszkolanka. Gdybym miała pochodzenie robotnicze lub rolnicze... Dzisiaj byłabym być może uznanym adwokatem, a być może prokuratorem lub sędzią, chociaż to też byłoby złą decyzją. Dzisiaj nie mówiono by na mnie „esbek” ale pewnie nazywana byłabym „komunistycznym sędzią lub prokuratorem”. I tak źle, i tak niedobrze.

Tak więc trzeba było podjąć pracę zawodową. Byłam „technikiem elektro-mechanikiem”. Zgodnie z umowami podpisywanymi przez nas, jeszcze jako uczniowie techni-

kum, po jego skończeniu dostałam się do pracy w Zakładach Chemicznych Szczecin przy ul. Kujota na warsztacie elektrycznym jako referent. Coś a la sekretarka. W Zakładach chemicznych pracowałam od 14 września 1982 do 26 marca 1983 r. Zarabiałam tam cztery tysiące siedemset złotych plus premia regulaminowa do dwudziestu procent płacy zasadniczej, plus dodatek branżowy w wysokości dwadzieścia pięć złotych na godzinę. Ło!, bez żadnych znajomości, ot tak z ulicy. Jednak z tych nudów, z tego nic nierobienia w tej pracy zwolniłam się na własną prośbę w trybie ustawowym. To nie była moja wymarzona praca. Miałam dość wysypywania soli do czajników, wlewania żywicy epoksydowej na krzesła i wmawianie nowym pracownikom, że mają mi przynieść wiadro pełne fazy, mieszając ją, aby nie zastygła, lub bawienie się z elektrykami w „głuche telefony”

Podjęłam kolejną pracę, tym razem w Biurze Studiów i Projektów Handlu Wewnętrznego i Usług - Pracownia Usług Inwestycyjnych w Szczecinie

na stanowisku starszej maszynistki z wynagrodzeniem zasadniczym w wysokości cztery tysiące sześćset złotych miesięcznie plus premia zgodna z obowiązującym regulaminem premiowania, więc najwyklesza w świecie sekretarka, ale lubiłam tę pracę. Dzięki temu, że w biurze było mało pracowników miałam święty spokój. Dyrektor dyktował mi swoje pisma i starał się uczyć mnie zapisywać swoje wypowiedzi skrótami. W przyszłych latach mojego życia bardzo mi się to przydało. Jednak umowę o pracę z tą firmą rozwiązałam z dniem 20 stycznia 1984 r. Mimo, że lubiłam tę pracę, to jednak nie odpowiadała mojemu charakterowi i temperamentowi.

W ostateczności trafiłam do pracy w Przedsiębiorstwa Armatury i Aparatury Pomiarowej „MERATRONIK-u” Szczecin przy ul. Bohaterów Warszawy 42, który w latach 90-tych został zlikwidowany, a sam budynek wyburzony. Dzisiaj w tym miejscu znajduje się Centrum Handlowe TURZYN. Od dnia 23 stycznia 1984 r. jako kontroler jakości z wynagrodzeniem według tabeli VI grupy tj. trzydzieści złotych na godzinę plus premia regulaminowa. Produkowane tam były m.in. silniczki do różna, napędy do różna, silniczki do kierunkowskazów, przerywacze kierunkowskazów, lampy stroboskopowe itd. Pracowałam tam w kontroli jakości elektrycznej. Nawiązałam kontakt z jednym z działaczy SOLIDARNOŚCI, który tym okresie pracował w kontroli jakości mechanicznej. Kontrola elektroniczna współpracowała z mechaniczną.

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

Starszy Pan, całkiem miły. Wspólnie wyrabialiśmy nadgodziny na „nockach”, bo to była możliwość dodatkowego zarobku. Podczas nocek zajmowaliśmy się naprawami sprzętu w ramach gwarancji. Pan Leszek (pisałam o nim wcześniej) był wówczas miły, służył doświadczeniem i cza- fami bywał nawet zabawny. Ale miły już dzisiaj nie jest. Dzisiaj kłamie i oczernia. Dzisiaj ten starszy Pan, niedowartościowany wówczas, nielubiany przez koleżanki : kolegów w zakładzie, którzy mieli co do niego podejrzenia o „donoszenie”, jest : promuje się na bardzo aktywnego działacza „SOLIDARNOŚCI”. Stosunek pracy rozwiązałam na swój własny wniosek w terminie ustawowym tj. z dniem 15 sierpnia 1985 roku, w drodze porozumienia stron, bo złożyłam podanie o przyjęcie mnie do służby w Służbie Bezpieczeństwa. O tym, że przechodzę do tej służby cały „MERATRONIK” wiedział od kadrowca Marka, który był emerytowanym funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa.

W czerwcu 1984 wyszłam za mąż, za Roberta, kolegę z równorzędnej klasy z TME. Wzięliśmy ślub cywilny i kościelny. Nigdy nie chodziłam do kościoła, ale chciałam mieć ślub kościelny. Byłam młoda i chciałam, jak wszystkie moje koleżanki, iść do ślubu w tradycyjnej białej sukience. Do dzisiaj nie wiem, czy jestem wierząca, czy nie. Pan Bóg istnieje?... Nie wiem. Z prostej przyczyny. Gdyby istniał to, czy pozwoliłby na to, aby ludzi dotyczyły takie straszne tragedie, aby ludzie ginęli bez powodu, aby ludzie tak bardzo się nienawidzili? Z drugiej strony, czasami siedząc w fotelu, myślę sobie .. „Panie Boże, jeżeli jesteś, to wysłuchaj mnie. I rozmawiam sama ze swoimi myślami. Nie rozumiem jednak jednego. Dlaczego mam iść do kościoła, dlaczego mam klęknąć w jakimś konfesjonale i dlaczego mam mówić o swoich winach i przewinieniach do mężczyzny siedzącego za tą drewnianą kratką? Kim on jest i kto dał mu jakiegokolwiek uprawnienia do takich działań? Pokażcie mi chociażby jeden dokument lub cokolwiek, co pozwoli mi na zrozumienie tego, że muszę modlić się do faceta w czarnej sukience z trzydziestoma trzema guzikami... Zupełnie tego nie rozumiem. Ale mimo to, nie zapomnę tego, co zrobił dla mnie proboszcz z mojej parafii w dzielnicy przed moim ślubem kościelnym. Niby ksiądz, a jednak zwykły człowiek, potrafiący słuchać i nie krytykujący. Wyслуchał mnie bardzo uważnie, ale nie komentował tego w jakikolwiek sposób. Wyслуchał spokojnie mojej nieudolnej spowiedzi (jeżeli można to było nazwać spowiedzią, bo nie znałam tych procedur)

a potem udzielił mi komunii i bierzmowania podczas ceremonii ślubnej. Takich prawdziwych, z powołania księży znam wielu, ale niestety stosuję wobec ich środowiska „odpowiedzialność zbiorową” Bo skoro nas, emerytów mundurowych oraz dzieci i wdowy po funkcjonariuszach „wrzucono do jednego worka”, obarczając winami poszczególnych jednostek, dlaczego mam nie odpowiedzieć tym samym w stosunku do kościelnych? Wszakże jestem Polką, a Polacy uwielbiają cieszyć się krzywdą innych.

Mój mąż Robert pochodzi z rodziny „wierzącej”, a jego tata był stoczniovcem, który brał udział w strajkach. Mama Roberta była stałym gościem w kościele. Dwa przeciwieństwa. Córka milicjanta i syn stoczniowca. Ona (czyli ja) z rodziny niewierzących, on (mój mąż Robert) były ministrant. Mimo tego nasi ojcowie dogadywali się, lubili się i mieli o czym dyskutować. Nasze mamy również nie miały problemów ze wspólnymi kontaktami. Dla naszych rodziców liczyło się nasze szczęście. Przez lata nasi rodzice spotykali się i dyskutowali ze sobą i nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek ich rozmowa dotyczyła tematów politycznych. Jakby świadomie unikali tego tematu. Być może ze względu na to, iż oboje z Robertem pełniliśmy służbę w organach bezpieczeństwa państwa? Sądzę jednak, że byli i są osobami, które nie dokonują podziałów, że szanują drugiego człowieka i nie uogólniają...

W 1984 roku (rok naszego ślubu) zamordowany został śp. bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Pamiętam informacje, które przedstawiane były wtedy w mediach (jeżeli można jedyną słuszną TV nazwać mediami). Czytywaliśmy wtedy z mężem w gazetach wszelkie możliwe artykuły na ten temat. W późniejszym okresie oglądałam w TV proces zabójców księdza Jerzego. Dla mnie to była farsa. Jestem, tak jestem zwolenniczką kary śmierci. Nikt mi nie wmówi, że istnieje jakakolwiek resocjalizacja w zakładzie karnym. Coś takiego nie istnieje i istnieć nie będzie. Jednak w dzisiejszych czasach oglądając, czytając i słuchając informacji na temat procesu Pana Tomasza Komendy, wiem, że kara śmierci często byłaby jednak wykorzystywana politycznie. Tym bardziej, że na wyrok, jaki otrzymał Pan Komenda wyraźnie wpływał śp. L. Kaczyński. Chciał ogłosić sukces służb, zupełnie nie biorąc pod uwagę tego, że na lekkich poszlakach nie można „wsadzić” człowieka na wiele lat do więzienia. Niestety, polityczna potrzeba chwili, sukces medialny były ważniejsze niż życie zwykłego szarego czło-

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

wieka. Tomasz Komenda był tylko „atrybutem” do umacniania się władzy PiS.

Cieszyłam się, że zabójcy ks. Jerzego dostali wysokie wyroki, ale sądziłam, że spędzą w więzieniu całe swoje życie. Moim zdaniem powinni być skazani na dożywocie bez możliwości starania się o przedterminowe zwolnienie. Stało się jednak inaczej. Zabójcy wyszli na wolność, pozakładali swoje firmy, mają niezłe emerytury. Ofiarą ich przestępstwa padł nie tylko śp. bł. ks. Jerzy Popiełuszko...

Ofiarami dokonanego przez nich zabójstwa i ich przestępczej działalności jestem również ja i mój mąż, tysiące emerytów służb mundurowych oraz wdowy i dzieci po funkcjonariuszach. Z czego to wynika? Z prostego faktu.... Śp. bł. ks. J. Popiełuszkę zamordowali ludzie ze Służby Bezpieczeństwa. Tak więc każdy kto pełnił służbę w Służbie Bezpieczeństwa w tym czasie i każdy, kto podjął służbę w Służbie Bezpieczeństwa po tamtej zbrodni - jest jej „winien”, chociaż de facto nie mamy z tym nic wspólnego. Bardzo boli mnie jednak to, że nikt nie rozumie tego, że ludzie nie znając faktów wyżywają się na określonej grupie osób, że „oprawców” w Służbie Bezpieczeństwa było naprawdę niewielu....

Na początku 1985 roku mój mąż dostał propozycję pracy w Milicji Obywatelskiej, a dokładnie w Wydziale Kryminalnym Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie. Jak ja mu zazdrościłam. To ja marzyłam przez całe życie o tym, aby zostać milicjantką i nikt mi tego nie zaproponował, a jemu tak? Powiedziałam Mu wówczas, „kochanie, ja też chcę być milicjantką, tak jak Ty. To moje marzenie.”

Mąż wyraził akces wstąpienia do służby w Milicji. Ja również, bo i mnie jednak taką propozycję złożono kilka dni po tym, jak otrzymał ją Robert. W końcu jestem dzieckiem resortowym. Złożyliśmy oboje z mężem dokumenty do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie. Komendantem Wojewódzkim był wówczas gen. Jarosław Wernikowski. Cudowny człowiek. Nigdy nikomu nie zrobił krzywdy. Był jednym z najlepszych komendantów jakich miałam i znałam. Szanował swoich podwładnych, rozumiał ich problemy, nie przypominam sobie, aby komukolwiek wyrządził krzywdę. W 1981 roku wprowadzony został stan wojenny... Gen. J. Wernikowski jest obecnie jedną z wielu ofiar tego stanu. Jemu i kilku innym generałom przypisuje się niewiedomego rodzaju zbrodnie, wznawia się zakończony dawno temu procesy za wprowadzenie stanu wojennego w po-

szczególnych województwach. W imię czego? Czym różni się dzisiaj gen. J. Wernikowski od obecnie mianowanych przez Prawo i Sprawiedliwość „generałów”? Różni się... I to bardzo... Generał Jarosław Wernikowski miał i ma honor oraz godność... Obecni masowo mianowani przez Prawo i Sprawiedliwość „generałowie” nie mają z „honorem” i „godnością” nic wspólnego. Oni obecnie bezmyślnie wykonują polecenia władzy, polecenia coraz częściej nie mające nic wspólnego z prawem i sprawiedliwością. Mianowani są na stanowiska Komendantów Wojewódzkich Policji jedynie dlatego, że mają mocne „umocowania” w obecnej partii rządzącej, często wynikające z układów rodzinnych, a błyskawiczne awanse na „generałów” są zaskakujące. „Przeskakują” w stopniach o kilka korpusów na raz. W imię niczym nieuzasadnionych zasług. Czysty nepotyzm. Uważam, że jest to potwarzą dla wszystkich tych, którzy dosłużyli się stopnia generała do 2015 roku, a przynajmniej dla większości z nich. Jakże można porównać „generała”, który uzyskał ten stopień w okresie 2015 - 2018 do GENERAŁA Jerzego Stańczyka, śp. GENERAŁA Kazimierza Rybińskiego, czy też do GENERAŁA Adama Rapackiego? Nie do pojęcia. W dniu, w którym w Szczecinie postawiono pomnik śp. Lecha Kaczyńskiego miałam okazję spotkać się z obecnym komendantem wojewódzkim Policji w Szczecinie. Człowiek, którego znam, bo pełniąc służbę w Policji prowadziłam nadzór nad jego jednostką w Wałczu (Komenda Powiatowa Policji). Podczas tego spotkania byłam zszokowana. Dlaczego? Z prostej przyczyny. Gdy mnie zobaczył, a wiedział, że jestem represjonowana, od razu powiedział „... ale ja Wam w niczym nie mogę pomóc”... Nie prosiłam go o pomoc.... Po kilku dniach usunął mnie z grona swoich znajomych na Facebooku. Z jakiego powodu? Domyślam się, że bał się kontaktów ze mną. Bez znaczenia jest fakt, że w przeszłości byłam dla niego „super policjantką... Na dzień dzisiejszy jestem dla niego wykluczoną ze społeczeństwa „esbeczką”.

Wracając jednak do swojej służby w Służbie Bezpieczeństwa...

Okazało się, że mając jedynie szkołę średnią, maturę i tytuł „technika elektromechanika” mogę dostać się do Milicji Obywatelskiej na etat obserwatora. Tak to rozumiałam. Miałam pełnić służbę na ulicy, bez względu na porę dnia i nocy oraz bez względu na pogodę. Dlaczego nie? Udałam się do kadrowca Wojewódzkiego Urzędu Spraw We-

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

wewnętrznych. Wypełniłam ankietę, podałam wszelkie dane, nie tylko swoje, ale rodziców, brata, teściów. Nie zapomnę zadanego mi pytania na temat ślubu kościelnego... Tak, brałam ślub kościelny, bo jestem wierząca, ale niepraktykująca, a przynajmniej tak mi się wydaje. Na msze do kościoła nie chodzę, z tej przyczyny, że nie będę modliła się do faceta w czarnej sukience, ale jeżeli będę miała dzieci, to na pewno je ochrzczę. Ochrzczę, a one w przyszłości same zadecydują o tym, czy są osobami wierzącymi, czy też nie... Kadrowiec o więcej mnie nie pytał i nie było to przeszkodą do przyjęcia nas do służby. Okazało się, że owszem, mogą mnie przyjąć do służby, ale jedynie na etat w Służbie Bezpieczeństwa. Hmm... było to dla mnie wówczas bez znaczenia. Służba Bezpieczeństwa jakby nie było, to Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, czyli Milicja. Zgodziłam się. Nie wiązałam w jakikolwiek sposób swojej przyszłej służby z tym, iż rok wcześniej w sposób bestialski zamordowany został śp. bł. ksiądz Popiełuszko. Przecież sprawcy zostali zatrzymani i osądzeni. Nie miałam nic wspólnego z tym bestialskim zabójstwem. Mąż w tym czasie był kierowany do Wydziału Kryminalnego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie. Poinformowano mnie, że moja służba będzie polegała głównie na służbie na ulicach i większą jej część będę pełniła z mężczyznami. Okej... niech tak będzie. Byłam przyzwyczajona do towarzystwa męskiego. W końcu ukończyłam Technikum Mechaniczno-Energetyczne im. Maksymiliana Tytusa Hubera w Szczecinie. Typowo męską szkołę i byłam przyzwyczajona do męskich zachowań. Przez dziesięciolecia TME, czyli Technikum Mechaniczno-Energetyczne było najbardziej znaną marką szczecińskiej oświaty. W MERATRONIKU zarabiałam trzydzieści złotych na godzinę, czyli dziewięć tysięcy sześćset złotych miesięcznie plus nadgodziny, których miałam naprawdę dużo, a Służbie Bezpieczeństwa miałam dostać uposażenie zasadnicze w osiemnastej grupie zaszerogowania, czyli dziesięć tysięcy trzysta złoty-tych miesięcznie. Niewielka różnica, ale jednak... I niech teraz każdy, komu nie zależy na pieniądzach uderzy się w pierś... Czy nie zmienilibyście zakładu pracy dla nawet niewielkiego zysku? Tym bardziej wielu „SOLIDARNOSCIOWCÓW”, którzy jedynie dla kasy „poszli w politykę”. Tak jak i ich dzieci, które dzisiaj są dobrze na dzień dzisiejszy usadzone w spółkach skarbu państwa, a ich różnice w pensjach pomiędzy zakładami, w których pracowali w przeszłości, a obecnymi stanowiskami w spół-

kach wynoszą kilka - kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ich pensje to kilkunastokrotna mojej emerytury, a szczególnie po tym, jak okradli mnie i męża oraz tysiące moich koleżanek i kolegów z tych emerytur i rent. Chociażby syn Leszka, z którym pracowałam w Meratroniku. Leszek wykorzystując swoją „działalność” w „Solidarności”, potrafił usadzić swoje dzieci (dwóch synów) w dobrych spółkach skarbu państwa i dzisiaj oni zarabiają dziesiątki tysięcy złoty-tych miesięcznie....

Mój mąż, w momencie, kiedy dowiedział się, że będę pełniła służbę w Milicji, w zasadzie z samymi mężczyznami, złożył akces o przyjęcie Go do tej samej służby, co ja. Dziwicie się Mu? Ja nie..., wszakże byliśmy rok po ślubie. 06 maja 1985 roku złożyliśmy więc podania do szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych (WUSW) w Szczecinie o przyjęcie nas do służby w organach Służby Bezpieczeństwa w WUSW w Szczecinie. Przeszłam przez komisję lekarską (byłam ponoć „słabej budowy ciała”) i określono mój stopień zdolności do służby jako „zdolna do służby w MO”. Krótka charakterystyka psychologiczna z 16 maja 1985 roku brzmiała „... ogólna sprawność umysłowa dobra. Słownictwo dość bogate, łatwość wypowiadania się i nawiązywania kontaktów. Spontaniczna. Koncentracja uwagi, spostrzegawczość bardzo dobra, tempo pracy szybkie, dobra organizacja działania. Typ przeżywania ekstrawertyczny, o dobrej odporności na sytuacje stresowe. Osobowość dość ekspansywna, o wysokim poziomie aktywności. Nie ma przeciwwskazań do zatrudnienia w Milicji Obywatelskiej na stanowiska operacyjne. ...”

I tak 01 września 1985 roku oboje z mężem staliśmy się funkcjonariuszami Wydziału „B” Służby Bezpieczeństwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie. Nadszedł pierwszy dzień służby. Stawiliśmy się pod siedzibą Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie, ale nie weszliśmy do środka. Na zewnątrz czekał na nas mężczyzna w wieku ok 30 lat. Ryszard, również dzisiaj objęty represją, tak jak ja i mąż. Ryszard zaprowadził nas do zaparkowanego niedaleko komendy Fiata 125 p i kazał nam wsiąść do niego. Pojechaliśmy na drugi koniec miasta. Okazało się, że trafiliśmy na „bazę” wydziału, z którym związaliśmy się na najbliższe kilka (ja) - kilkanaście lat (mąż). Tego dnia na terenie bazy było obecnych kilkanaście osób. Dyżurny, mechanicy samochodowi i wywiadowcy. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent funkcjonariuszy naszego wydziału to byli sami faceci. Tylko pięć kobiet. Najmłodsza

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

z nich miała czterdzieści lat, ja dwadzieścia dwa.

Dzisiaj wszystkie One i wszyscy Oni objęci są kolejną represją ze strony państwa. W 2009 roku represją objęła nas Platforma Obywatelska, a w 2016 roku Prawo i Sprawiedliwość. Pomyślałam sobie wów-czas, że nieźle dadzą mi te kobitki popalić. Tak znaczna różnica wieku (wówczas dwadzieścia lat różnicy to było dla mnie coś pomiędzy piekłem a niebem)... Jakże myliłam się. Nie wiedziałam wówczas, że w naszym wydziale kobiet jest dużo więcej.... W sekcji „T” i w sekcji „C”. Przez te wszystkie lata służby z nimi okazało się, że to były moje mentorki, moje nauczycielki, moje „dobre rady”. Grażyna, Teresa, Irena itd. Do dnia dzisiejszego jestem im winna wdzięczność. One nauczyły mnie pracy i tego, jak prawidłowo wykonywać swoje obowiązki. Były moimi przyjaciółkami (do dzisiaj są) i jednocześnie moimi przyszywanymi „mamami”. Uczyły mnie, pouczały mnie i opieprzały mnie. Do końca swoich dni będę swoje starsze koleżanki dążyć nadzwyczajnym szacunkiem, bo One sobie na to zasłużyły. I do końca swoich dni będę walczyła również o Ich prawa, bo spotkała Je już trzecia represja emerytalna. Kilka tygodni temu jedna z Nich doznała udaru. Nie wytrzymała tej represji. Tak, bo ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy po raz pierwszy została zmieniona w 1994 roku (wysługa za rok spała z 3% do 2,6%). Dwie kolejne nowelizacje ustawy zaopatrzeniowej były i są wiele dotkliwsze. Tym samym funkcjonariuszom w 2009 r. obniżono emerytury za każdy rok (do 1990 r.) z 2,6% do 0,7%, a w 2016 roku (bestialsko, haniebnie mściwie) emerytury te zostały ograniczone z 0,7% do 0,0% za każdy rok służby przed 1990 rokiem. Znaie takie przelicznik emerytalny jak 0%, bo ja nie znam żadnego państwa, w którym w tak bestialski sposób potraktowano emerytów mundurowych.

No dobrze, oboje z mężem jesteśmy funkcjonariuszami wydziału „B” Służby Bezpieczeństwa. Obserwacja. Taki wydział wspomagający wydziały operacyjne, w zasadzie tylko wspomagający. Funkcjonariusze tego wydziału nigdy nikogo fizycznie nie „dotknęli”, nie brali udziału w bezpośrednich zatrzymaniach lub też przeszukaniach, nie współpracowali z OZI (Osobowe Źródła Informacji). Prowadziliśmy obserwację za wskazanymi nam osobami, często nie wiedząc nawet, o co te osoby są podejrzewane. Zlecający informowali nas jedynie o tym, czy dany figurant jest niebezpieczny. Przez pierwszy miesiąc mieliśmy z mężem obowiązek „uczenia” się obsługi sprzętu fotograficznego i

sprzętu łączności oraz zasad pracy obserwacji. Po tym miesiącu nauki mieliśmy wykonać „obserwację” egzaminacyjną, na mocy, której mia-no ocenić, czy nadajemy się do tej służby. Zdaliśmy ten egzamin celująco, chociaż było ciężko. Z reguły obserwację prowadziła cała zmiana, a tego dnia musieliśmy sobie oboje z mężem poradzić we dwoje. Nie dość, że musieliśmy „prowadzić figuranta”, to jeszcze musieliśmy obsługiwać sprzęt nasobny w postaci radiotelefonów określanych przez nas jako „grajki” i nadażyć za figurantem, który poruszał się po mieście wszelkiego rodzaju dostępnymi środkami komunikacji miejskiej. Daliśmy jednak radę, czyli zostaliśmy pełnoprawnymi „wywiadowcami”, bo tak nas wówczas określano. Okazało się również, że oboje z mężem potrafimy wspólnie działać i porozumiewać się przy wykorzystaniu określonych gestów. W końcu weszliśmy do czynnych działań naszego wydziału. Nasze zadania polegały przede wszystkim na obserwacji zlecanej przez Wydział Kryminalny, czy też Wydział do zwalczania Przystępczości Gospodarczej. Zdarzały się również zlecenia obserwacji od Kontrwywiadu i dotyczyły osób podejrzanych o szpiegostwo na rzecz obcych państw.

Jedna z naszych pierwszych obserwacji polegała na zabezpieczeniu trasy pomiędzy Świnoujściem - Karsibór, a Świnoujściem - Prztyór. W okolicy odbywały się jakieś manewry wojskowe i nasze zadanie polegało na zabezpieczeniu trasy przejazdu „eszalonów” wojskowych. Kilka godzin na trasie i praktycznie żadnego ruchu. Te manewry trwały około tygodnia i my każdego dnia musieliśmy być tam na miejscu. Wtedy faktycznie dokonywaliśmy w okolicznych sklepach „niesamowitych” zakupów. W Troszynie koło Wolina była piekarnia. Tam kupowaliśmy najlepszy pod słońcem chlebek. Często jeszcze gorący. W innej miejscowości można było dostać musztardę, a w jeszcze innej mleczko w tubce. Nie wspomnę już o tym, że to był czas, kiedy pojawiły się grzyby. Co drugi dzień wracałam do domu z torbą pełną sitaków, podgrzybków i „zajączków”. Teściowa cieszyła się, jak mało kto. Nie musiała chodzić po lesie, gdyż grzybki same do niej „przychodziły”. Niesamowicie opawcza służba, nie uważacie?

1986 rok. W Goleniowie został okradziony sklep, czy też hurtownia odzieży futrzanej. Skradziono kilkadziesiąt futer. To były wówczas ogromne straty. Kie-rownik sekcji przyszedł do naszej zmiany i zapytał się, czy są chętni do dodatkowej popołudniowej roboty. Nie było chętnych z tego

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

powodu, że działania miały zacząć się po godzinie 18:00. Wiadomo, większość koleżanek i kolegów miały dzieci. My z mężem jeszcze nie. Zgłosiliśmy się więc z mężem na ochotnika, tym bardziej, że obiecano nam, w przypadku pozytywnych ustaleń, premie. Nie mieliśmy w 1986 roku jeszcze z mężem praw jazdy, więc został nam przyznany radio-wóz operacyjny wraz z kierowcą. Objęliśmy obserwacją wskazanego przez zleceniodawcę domniemanego złodzieja futer. Namierzaliśmy go i ustaliliśmy adres, gdzie te futra ukrył. Dostaliśmy wówczas z mężem dwie dobre premie. Oczywiście nasz kierowca również. Za te premie kupiliśmy sobie z mężem segment...DOKER... Wtedy to był rzeczywiście luksusowy mebel. Stałam po ten segment 12 dni i nocy w kolejce obywatelskiej, nie w żadnym sklepie „z firankami”, ale pod zwykłym sklepem fabrycznym. Mieliśmy wyznaczone tzw. dyżury kolejkowe. Jeżeli ktoś się nie stawiał na swój dyżur, automatycznie wypadał z kolejki. „Stacze kolejkowi” pochodzili z różnych środowisk. Byli w niej robotnicy i inteligenci, partyjniacy i solidarnościowcy. Łączył nas jeden wspólny cel - kupić najmodniejszy wówczas segment z „Goleniowskiej Fabryki Mebli”. W czasie tych „dyżurów” nawiązywały się znajomości, rozmawialiśmy ze sobą na różne tematy. Nie wstydziłam się mówić, że jestem funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa, bo nie miałam nic do ukrycia. Dzisiaj część tego segmentu stoi w piwnicy. Mam do niego sentyment, bo poświęciłam dla niego tyle nieprzespanych nocy, po których musiałam stawiać się do służby bez względu na wszystko. W dzisiejszych czasach okłamuje się Polaków, jakie to wówczas my „esbecy” robiliśmy „bogate” zakupy w jakichś tam sklepach z firankami. Jeżeli stanie po nocach w kolejkach po różnego rodzaju towary było tym przywilejem..., to pora chyba przypomnieć sobie dane wszystkich ówczesnych kolejkowiczów. Wszakże oni, według Prawa i Sprawiedliwości, doświadczili tych samych przywilejów, których i mi dane było doświadczyc. Przywilejów w postaci „stania” w kolejce po meble po kilka godzin bez względu na porę dnia i nocy. Muszę poszukać w piwnicy kartki z danymi tych kolejkowiczów.

Kolejna obserwacja, w której brałam udział miała miejsce w Świnoujściu. Naszym zadaniem była obserwacja mężczyzny podejrzanego o działalność szpiegowską na rzecz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). Podczas wielu godzin obserwacji doszło do tego, że na pustym placu (łące) stanęłam twarzą w twarz z tym

człowiekiem, zdrajcą Polski. Hmm, jak z tego wybrnąć? Stoimy na przeciwko siebie. 011... domniemany zdrajca i ja... nowicjusz w służbie.. Byłam „pierwsza”. Mijając go na tym placu zniecka, zapytałam się go o jakiś tam lokal w Świnoujściu. Udzielił mi odpowiedzi, twierdząc, że nie wie, bo nie zna Świnoujścia i rozeszliśmy się. Moje serce waliło tak głośno, że bałam się o to, że ten człowiek słyszy ten łomot. Na szczęście nie usłyszał. I nie zorientował się, że jestem funkcjonariuszką Służby Bezpieczeństwa, że go obserwuję. Nikt jednak nie jest w stanie opisać tego, co przeżyłam, tego mojego strachu, że on zorientował się kim jestem, że przeze mnie nigdy nie zostanie zatrzymany za zdradę Ojczyzny. Parę miesięcy później został jednak zatrzymany. Nie zorientował się, że byłam „wywiadowcą” i kontynuował swoją przestępczą działalność.

Prawo jazdy jest w służbie w Policji w Wydziale Techniki Operacyjnej obecnie wymagane, a przynajmniej wówczas w Wydziale „B” było wymagane i konieczne. Było wręcz obowiązkiem, bo kto zastąpiłby kierowcę, gdyby ten nagle musiał iść za figurantem? Wydział „B” w 1989 roku został w „całości”, bez weryfikacji przekwalifikowany w Wydział Techniki Operacyjnej (WTO) i WTO funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Oboje z mężem za własne pieniądze poszliśmy więc na kurs na prawo jazdy. W 1987 roku zdawało się egzamin na prawo jazdy jedynie na Fiatach 126p. Oboje z mężem zdaliśmy egzamin za pierwszym razem. Muszę jednak przyznać, że wtedy było dużo łatwiej. Egzaminatorzy byli „normalni”, nie liczyli na kolejny zarobek za każdego, kto nie zdał. Do dnia dzisiejszego uwielbiam „kierownicę”. Jednym z ważnych „testów” egzaminacyjnych był wówczas podjazd pod górkę z użyciem hamulca ręcznego. Nie użyłam. Do dzisiaj pod górkę nie zaciągam ręcznego, tak jak lubię jeździć „na luzie”. Tego uczył mnie ówczesny instruktor. Był bardzo zdziwiony tym, iż doskonale znam miasto i wytyczam sobie sama trasę dojazdową do wskazanego przez niego miejsca. Nie wstydziłam się i nie bałam się przyznać mu, że pełnię służbę w Służbie Bezpieczeństwa i dużo jeżdżę po mieście. Nie miałam czego się wstydzić. Z jego strony nigdy nie spotkała mnie z tego powodu jakakolwiek przykrość, nie dał mi też nigdy do zrozumienia, że potępia fakt, iż pełnię służbę w SB. Mój tatuś uczył mnie jazdy swoim samochodem marki DACIA. Koledzy uczyli mnie jazdy samochodami marki TRABANT, SYRENKA, ŁADA, WARTBURG, FIAT 125P i 126P. Uczyli mnie, przygotowując

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

mnie do egzaminu na prawo jazdy, a w za-sadzie to mieli darmowego kierowcę wówczas, gdy napili się wódki i nie miał kto ich odwieźć do domu. To, że ponoć jestem dobrym kierowcą zawdzięczam dzisiaj swojemu tacie i kolegom ze służby. Wielu z nich ma na dzień dzisiejszy drastycznie obcięte emerytury, jak to nazywam „emki”. Za co?

Pewnego dnia dostaliśmy z mężem polecenie służbowe udania się na zakryty punkt obserwacji w Skolwinie. Dzielnica Szczecina tuż przy ówczesnej fabryce papieru. Papieru m.in. toaletowego. Z informacji przekazanych przez zleceniodawcę (Wydział Przestępczości Gospodarczej) wynikało, że nieznana osoba ma kraść z fabryki papier, którym handlowała na masową skalę, a zamieszkiwać ma na określonym osiedlu w Skolwinie. Wynajmuje tam również określony garaż samochodowy, w którym ten kradziony papier przechowuje. Zналиśmy jedynie numer garażu, gdyż w tamtych czasach na terenie Szczecina stawianych było mnóstwo garaży tzw. blaszaków w miejscach nadających się do tego. Nie po-trzebna była wówczas jakakolwiek zgoda na to. Każdy kto mógł, stawiał sobie „blaszaka” w miejscu, które mu pasowało. Szczególnie w dzielnicach właśnie typu Skolwin. Totalne zadupie, gdzie w wielu mieszkaniach nie było toalety, a w niektórych do dnia dzisiejszego nie ma doprowadzonego gazu. Zorganizowany został punkt zakryty pod to zlecenie i trzeba było chętnych, którzy będą go obsługiwać. Zgłosiłam się razem z mężem z tej przyczyny, że nie mieliśmy dzieci i mogliśmy odciążyć koleżanki i kolegów. Służba na punkcie miała polegać na dwunastu godzinach obserwacji, czyli po sześć godzin dla poszczególnego wywiadowcy. Skolwin to dość odległa dzielnica. Zmieniać się co sześć godzin byłoby trudno, dlatego podjęliśmy z mężem decyzję, że będziemy ten punkt obsługiwać na zmianę. Jeden dzień ja (dwanaście godzin), drugi dzień mąż. Na tym punkcie, w mieszkaniu u Pani Joanny spędziłam z mężem miesiąc. Z tej obserwacji w Skolwinie wyszło jedno wielkie nic. Jakiś tam działacz SOLIDARNOŚCI masowo kradł z papierni Skolwin jedynie.. papier toaletowy. Taki działacz z niego był... potrzebował dorobić sobie na papierze toaletowym. Nie wiem, jak się skończyła dla niego ta sprawa, ale to kolejny przykład na to, w jaki sposób Polacy dorabiali sobie wówczas do pensji. Dzisiaj mienią się wielkimi walczącymi o sprawiedliwość społeczną... Nie mam nawet pewności, czy to był działacz „Solidarności”, czy tylko zwykły złodziej.

Nadszedł rok 1987. Oboje z mężem zostaliśmy skierowani do szkoły Chorażych dla wydziału „B” Służby Bezpieczeństwa w Warszawie. Nauka w szkole trwała dziesięć miesięcy, a sama szkoła mieściła się przy ul. Sierakowskiego/ Okrzei w Warszawie na Pradze. Straszny budynek. Wysoki i mroczny. Przed wojną mieściła się tam siedziba kongregacji żydowskiej, a w czasie wojny był to chyba budynek gestapo. Natomiast po wojnie była to prawdopodobnie siedziba Urzędu Bezpieczeństwa. Nie znam historii tego budynku i opisuję tutaj jedynie zasłyszane przeze mnie plotki na jego temat. Brrr. Naprzeciwko tego budynku znajdował się klasztor, co było niezłą uciechą dla kolegów mających okna wychodzące na ten klasztor. Podrywali siostrzyczki na każdy możliwy sposób. Zdarzało się, że potrafili... ach... na samą myśl boki zrywam ze śmiechu.

Jako słuchacze z „terenu” zostaliśmy zakwaterowani na trzecim piętrze tego straszego budynku, zajęcia odbywały się na tym samym piętrze, na parterze lub na poddaszu. Łazienki mieściły się natomiast w piwnicach. To było najstraszniejsze, gdyż ten budynek miał bardzo wysokie kondygnacje. Do dzisiaj śmieję się, że jak szłam pod prysznic znajdujący się w piwnicy, to szczury witały mnie z uśmiechem machając ogonami, a wracając z łazienek i wspinając się po schodach na trzecie piętro włosy schły bez suszarki. Poza tym, łazienki znajdowały się w strasznym stanie. Same pryszniczce pamiętały chyba stan sprzed II Wojny Światowej, ściany były ciemnozielone, obślizgłe, że złuszczałą się farbą olejną. Przypomniały dokładnie scenerię z filmu „Przesłuchanie” z Krystyną Jandą w roli głównej. Nigdy sama tam nie weszłam. Nigdy. Prędzej umarłabym chyba ze strachu. Po pewnym czasie wpadłam na innowacyjny pomysł. Po co schodzić z trzeciego piętra do piwnicy pod prysznic, jak wystarczy kawałek „szlauchu” w łazience. Dziewczyny przystały na to i kupiłyśmy sobie kilka metrów rury gumowej. Od tej pory kąpałyśmy się w łazience mieszczącej się na naszym piętrze, podłączając ten szlauch do kranu umywalki. Na szczęście łazienki miały ściany i podłogi pokryte starymi kafelkami, które były tak wyprofilowane, że woda nie miała prawa wypłynąć z łazienki na korytarz. Wykładowcy nie wchodzili do damskich łazienek, tak więc spokojnie mogliśmy brać prysznic z naszego gumowego szlauchu.

Na „Chorażówce” kobiet było niewiele. Plutony „warszawskie” przychodziły na zajęcia, a po nich wracały do domów. Kobiety były w plutonie

(Ciąg dalszy na stronie 24)

(Ciąg dalszy ze strony 23)

warszawskim, szczecińsko-wrocławsko-poznańskim i chyba jeszcze w jednym, ale nie pamiętam. My, z terenu, byliśmy zakwaterowani na stałe. Popołudniami po zajęciach i w weekendy z braku rozrywki oglądaliśmy na okrągło filmy na video. Zamyka-liśmy się w świetlicy i przez kilka godzin oglądaliśmy filmy na video. Poznaniacy, szczecinianie, torunianie, wrocławianie, opolanie, koszalinianie, gdańszczanie itd. ... Video było wówczas niesamowicie modne. Za swoim odtwarzaczem „video” stałam w kolejce do „PEWEX-u”. Korzystałam z tego video do dnia dzisiejszego. Przegrywałam filmy z kaset na płyty CD. Wspólne „gry na gitarze”, wspólne wyjścia do kina i wspólne zwiedzanie Warszawy, częste odwiedziny pobliskiego ZOO, bo coś musieliśmy robić. Nie tak łatwo było nam opuścić miejsce zakwaterowania, oj nie tak łatwo. Wyjście do kina znajdującego się tuż obok szkoły, to było nie lada zadanie. Oficer dyżurny (oczywiście któryś z wykładowców) musiał mieć dobry humor, abyśmy mogli opuścić budynek. Nie zapomnę tekstu „towarzyszu dyżurny, starszy szeregowy Kowalski słuchacze proszą o pozwolenie opuszczenia terenu szkoły w celu udania się do ...” Udało nam się na chwilę wyjść po południu do pobliskiego sklepu spożywczego. Kupowaliśmy tam wodę do picia i gotowania herbaty, bo ta z kranów nie nadawała się do niczego. Była tak zachlorowana, że aż do dzisiaj czuję jej obrzydliwy smak.

Pamiętam też nasz wspólnie oglądany w pobliskim kinie film „Zabij mnie glino” z Bogusławem Lindą w roli głównej. Ten film doskonale oddaje służbę pionu obserwacji. Niestety, film jest niesamowicie przebarwiony. W tamtym czasie chcie-libyśmy mieć taki sprzęt techniki, jakim „dysponowali” aktorzy. Naczepa TIR-a ze sprzętem jak z filmów fantastycznych. Oglądając ten film mieliśmy niezły ubaw, szczególnie gdy „specjalista od analizy głosów” potrafił w filmie wskazać, kim jest sprawca, gdzie mieszka i na co jest chory. Niestety, wielu Polaków uwierzyło w to, że wtedy Służba Bezpieczeństwa dysponowała takim sprzętem. Słyszałam o tym filmie opinie, że pokazywano w nim „...najnowsze ówczesne zdobycze techniki (sprzęt elektroniczny do analizy nagranych głosów)”. Kolejny przykład na to, jak ludzie wierzą w przekaz kinowy i medialny i że nie wytłumaczysz im w żaden sposób, że to wymysł reżysera. Te dziesięć miesięcy to był naprawdę cudowny czas. Z braku możliwości „biegania” popołudniami po Warszawie sporo czasu poświęcałam na naukę.

Mój pluton miał zdawać egzamin z psychologii. Trudny przedmiot i wymagający tak naprawdę nauki na pamięć. Nie czułam się na siłach zdawać tego egzaminu. Oddałam więc krew i w ramach urlopu okolicznościowego pojechałam sobie na dwa dni do domu. Cały mój pluton nie zaliczył egzaminu, w tym mój mąż. Wszyscy koledzy dostali ocenę „dwa”. Oj, jak przykro. Miałam więc nad nimi przewagę, bo miałam zdawać ten egzamin dopiero w przyszłości. Udało mi się długo unikać zaliczenia tego egzaminu. Niestety, pewnego dnia wezwał mnie komendant szkoły i wyznaczył mi ostatecznie termin do zdania egzaminu za kilka dni. Wkuwałam tę psychologię każdego wieczoru. I udało się, zdałam za pierwszym razem i to na pięć. Jednak jednemu koledze z plutonu było to bardzo nie w smak. Nie mógł tego przeżyć. Ostatecznie mój pluton poprawił te dwóje z psychologii na trzy. Jako jedyna zostałam z piąteczką. Byli niestety z nami tacy nadgorliwi koledzy, którzy nie mogli znieść tego, że miałam lepsze oceny od nich albo że zdałam lepiej od nich egzamin z jazdy operacyjnej samochodem, czy też z języka niemieckiego, nie wspominając o podstawach prawa. Jeden z nich przystępował do dodatkowych egzaminów tylko po to, aby „dogonić” mnie wr ocenach.

Pamiętam, jak przygotowywałam się do egzaminu z prawa, które zresztą uwielbiałam i uwielbiałam do dnia dzisiejszego. Przygotowywałam ściągę, które znajdowały się na wszelkich możliwych plakatach w sali wykładowej, miałam maleńkie ściągę poumieszczane, gdzie się tylko dało. Pisałam je w każdej wolnej chwili. „Rozbierałam” artykuły kodeksu karnego na „części pierwsze”. Na stronę podmiotową i przedmiotową, przedmiot i podmiot przestępstwa, na winę umyślną i nieumyślną, na błąd co do faktu istotny czy też nieistotny. Okazało się, że opracowując ściągę tak sobie materiał wbiłam do głowy, iż nie były mi one do niczego potrzebne. Podczas egzaminu, wykładowczyni wskazała mi miejsce w ławce w zupełnie innym miejscu, niż to, gdzie znajdowały się „opisane” plakaty. Egzamin zdałam na „pięć”, a wiele zagadnień pamiętam do dnia dzisiejszego. Będąc na kursie oficerskim w Szczytnie wiele razy myliłam „definicję” przestępstwa. Według wersji kodeksu karnego z tamtego okresu czasu „czyn przestępczy” był to „czyn społecznie zabroniony, niebezpieczny, zagrożony karą w chwili jego popełnienia”. Po zmianie tej definicji długo nie mogłam jej „przyswoić”. Nasza Pani wykładowczyni od prawa karnego, jak i inni wykładowcy z „Chorążówki” rów-

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

niez są objęci represją. Za co?

Podczas dziesięciomiesięcznego pobytu w Warszawie świetnie się bawiłam. Poznałam miasto, poznałam dziesiątki wspaniałych kolegów i koleżanek (dziś-siaj wszyscy represjonowani, w tym niektórzy tylko dlatego, że ukończyli kurs chorążych właśnie w tej szkole lub mieli „czelność” być wykładowcami). Nasza „oprawcza” działalność polegała wówczas na nauce, oglądaniu filmów video i za-bawie młodych ludzi. W tamtym okresie grałam na gitarze i śpiewałam. Jakby nie było, w szkole średniej, w TME byłam członkinią zespołu wokalnego, a mój kolega z technikum nauczył mnie grać na gitarze... Tak więc w Chorążówce grałam na gitarze i śpiewałam... Byłam przez dziesięć miesięcy „oprawcą głosowym” kolegów i koleżanek, którzy musieli znosić mój nędzny śpiew. Na Starówce w Warszawie znajdował się klub pod nazwą „Pod pałą”. Nigdy w nim nie byłam, czego bardzo żałuję. On znajdował się chyba w okolicach obecnej Komendy Stołecznej Policji. Wiele dobrego o tym klubie słyszałam. Czy to jest podstawą do odebrania nam wszystkim emerytur?

Po powrocie ze szkoły wykonałam wspólnie z koleżankami i kolegami dziesiątki różnego rodzaju obserwacji. Obserwacji nocnych za złodziejami, obserwacji dziennych za dilerami narkotyków czy też obserwacji za podejrzanymi o szpiegostwo.

Wydział „B” był specyficznym wydziałem. Zналиśmy się jedynie z koleżankami i kolegami z naszej części wydziału, czyli z „obserwacji”. Nie zналиśmy innych funkcjonariuszy z naszego wydziału pełniących służbę w innych sekcjach typu „T”, „C”, „W”, a tym bardziej nie zналиśmy funkcjonariuszy z innych wydziałów WUSW (Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych) w Szczecinie. My żyliśmy życiem swojej służby, życiem tej małej społeczności zamkniętej w sobie. Wykonywaliśmy obserwacje dla „Zleceniodawców”, nie widząc ich nigdy na oczy. W tamtym czasie Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa współpracowały już z odpowiednikami tych służb z Niemiec. Jedną z takich wspólnych, międzynarodowych realizacji wykonywaliśmy w Szczecinie. Od Policji niemieckiej dostaliśmy zlecenie na wykonanie obserwacji jednego z adresów w centrum Szczecina, gdzie miało być miejsce przeładunku amfetaminy. Na ten adres przestępca z Niemiec miał dostarczać Polakowi amfetaminę w kanistrach na benzynę. Zorganizowano nam punkt zakryty w pobliskim szpitalu. Niemcy udostępnili nam sprzęt, który miał być po-

mocny przy obserwacji. Była to kamera na podczerwień. Nasz wydział takim sprzętem nie dysponował. Dla nas wywiadowców był to wówczas szczyt techniki. Kamera ta bardzo ułatwiła nam obserwację, gdyż nie musieliśmy siedzieć „w oknie” i męczyć swoich oczu i kręgosłupów. Obserwacja ta trwała około dwóch tygodni. Z tego, co wiem, to obydwaj przestępcy - dilerzy i przemysłnicy amfetaminy z Polski i Niemiec zostali zatrzymani przez milicjantów z Wydziału Kryminalnego i policjantów z Niemiec. Oczywiście dzięki wykonanej przez nas obserwacji potwierdzającej przestępczą działalność tych mężczyzn. To był przykład nawiązywania współpracy pomiędzy organami bezpieczeństwa Polski i Niemiec. W przyszłości, wspólnie zrealizowaliśmy wiele spraw operacyjnych. Nie tylko z Policją Niemiecką, ale i z hiszpańską, czy też holenderską, szwedzką, angielską i belgijską.

W czasie pobytu w szkole chorążych kupiliśmy sobie z mężem pierwszy w życiu samochód. Skoda 105S, pomarańczowa. Miała chyba z 5 lat. Wprawdzie mieliśmy odłożonych troszkę pieniędzy, za które planowaliśmy kupić sobie no-wego Fiata 126P, ale pożyczyła od nas kasę znajoma i nie oddała nam w terminie. Zostało nam więc jedno...

Po jakimś czasie, po oddaniu przez znajomą kasy nie mieliśmy już szans na nowego fiacika (to były zapisy w banku przy al. Wyzwolenia w Szczecinie - czyli nie żaden „przydział”) i za te same pieniądze mogliśmy kupić jedynie używane auto. W zasadzie to sama kupiłam nam ten używany samochód. Skody były wówczas modne. Będąc na wolnym w Szczecinie (po oddaniu krwi na szkole chorążych w Warszawie) udałam się na giełdę samochodową, która mieściła się wówczas przy ul. Emilii Plater w Szczecinie. W pewnym momencie na teren giełdy wjechała właśnie ta Skoda. Wyglądała ślicznie, pomarańczowa, bez zarysowań, błyszcząca. Rzuciło się w jej kierunku kilku mężczyzn, ale byłam pierwsza. Bez zastanowienia krzyknęłam, że biorę ją. Zapłaciłam (nie pamiętam, ile to było) od ręki. I tak stałam się posiadaczką samochodu, który na dzień dzisiejszy określany jest przez członków partii Prawo i Sprawiedliwość, jako luksusowe auto „esbeka”. Po zakończeniu transakcji sprzedaży - kupna okazało się, że właściciel Skody jest wojskowym i konserwował ten samochód jakimś smarami czołgowymi. Samochód był naprawdę w idealnym stanie. Oczywiście pojechałam nowym nabytkiem do Warszawy. Ta Skoda służyła nam przez dobrych kilka lat. Sprzedaliśmy ją naszemu koledze z Wydziału. Jemu służyła również przez do

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

-brych kilka lat. Ot, luksusowe auto.

Jest już 1989 rok. W styczniu złożyłam raport o skierowanie mnie na zaoczne studia do Wyższej Szkoły Oficerskiej w Legionowie, gdyż chciałam nadal uzupełniać swoją wiedzę ogólną i zawodową oraz uzyskać stopień oficerski. Niestety, ze względu na mały staż i brak etatów oficerskich w Wydziale, raport mój został rozpatrzony negatywnie.

W styczniu dowiedziałam się również, że jestem w ciąży. Nareszcie, bo miałam z tym problem. Tym bardziej, że bardzo przeżyłam utratę Adasia i Ewy, ciąży bliźniaczej. Ze względu na zagrożenie ciąży od razu zostałam „wysłana” na zwolnienie lekarskie. Przebywałam na nim do 01 września 1989 r. do czasu urodzenia dziecka. Syn. Mój kochany synek Krzysiu. Nareszcie. Śliczny i zdrowy, ale o małej wadze dwóch i pół kilograma. Silna żółtaczka i specjalistyczne naświetlania. Oczywiście wpadłam w panikę, ale tylko do tego momentu, gdy po raz pierwszy wszystkie maluchy wjechały na salę, gdzie leżały mamy w tzw. tramwaju, a mój Krzysiu przyniesiony został na rękach. Wtedy już wiedziałam... Krzysiu jest super przystojniakiem. Ma to do dnia dzisiejszego. Potem urlop macierzyński, w trakcie, którego zaszłam w kolejną ciążę. W pięć miesięcy po urodzeniu Krzysia. I znów długotrwałe zwolnienie lekarskie ze względu na zagrożoną ciążę. Kolejne dziecko urodziłam 22 października 1990 r. Cóрка. Moja kochana, śliczna i zdrowa Zosia.

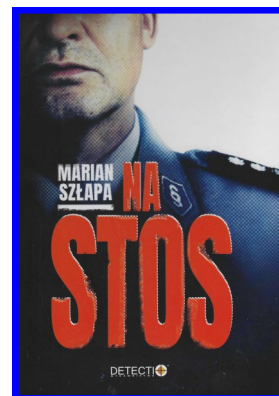
Tak odliczając sobie wszelkiego rodzaju zwolnienia lekarskie, w tym ciążę, urlopy macierzyńskie i inne poważne choroby, to z tych czterech lat i jedenastu miesięcy służby w Służbie Bezpieczeństwa wychodzi, że nie było mnie w tej służbie bardzo długo, a cały mój rzeczywisty okres służby w Służbie wyniósł nagle dwa-dzieścia dwa miesiące i to też nie tak do końca, bywałam również przeziębiona, lub też nabawiłam się innych dolegliwości Emeryturę ukradziono mi jednak za 4 lata i 11 miesięcy.

Uczciwie??? Kogo „oprawiałam”, kogo „mordowałam”, licornu robiłam „krzywdę” podczas swoich zwolnień lekarskich, czy też podczas urlopów macierzyńskich i w trakcie nauki w szkole chorążych? Kogo, gdzie i kiedy?

Po urodzeniu Zosi urlop macierzyński minął, jak „mgnienie wiosny”. W końcu nastąpił mój powrót do służby, w 1991 roku. Nie korzystałam z urlopów wychowawczych, gdyż po nich mogłabym trafić do służby gdzieś na „bramkę”, a tego nie chciałam,

poza tym straciłabym pewnie stanowisko i grupę zaszeręgowania, na co nie mogłam sobie pozwolić przy dwójce małych dzieci. Robert nie dałby rady sam zarobić na rodzinę, tym bardziej, że policjantowi, czy też funkcjonariuszowi UOP nie były łatwo uzyskać zgodę na dodatkową pracę. Każda jedna dodatkowa praca kolidowałaby ze służbą, przynajmniej według naszych przełożonych. Dojarka w Państwowym Gospodarstwie Rolnym mogła sobie dorobić, kierowca autobusu mógł sobie dorobić, ale już policjant, funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa, czy też funkcjonariusz SG (Straż Graniczna) - NIE. Pomimo tego, że pensje „mundurowych” wcale nie były i nie są wysokie. Te dane, które podaje obecnie MSWiA, to dane wyssane z palca. Nie jest mi więc znane to pojęcie. Było to już po przemianach ustrojowych w Polsce. Tego okresu czasu, tej mojej kilkunastomiesięcznej nieobecności w służbie nie ma udokumentowanej ani w moich aktach osobowych, ani w aktach IPN-u! Całe szczęście, że mam zachowane tego typu dokumenty. Taka to rzetelność tych instytucji, które liczą mi pełne cztery lata i jedenaście miesięcy ciągłej służby w Służbie Bezpieczeństwa, a przecież łącznie przez okres ponad dwóch lat nie było mnie w służbie. Taka to jest właśnie rzetelność IPN-u (Instytut Pamięci Narodowej) i ZER-a (Zakład Emerytalno-Rentowy). Nie mam zielonego pojęcia, na czym polegała weryfikacja, gdyż byłam nieobecna w służbie, a poza tym mój wydział „B” nie podlegał weryfikacji. Poza naczelnikami i dużo starszymi kolegami wszyscy automatycznie przeszliśmy do służby w Policji lub w Urzędzie Ochrony Państwa (UOP). Wybór należał do każdego z nas indywidualnie. Ja zostałam w Policji, a mój mąż przeszedł do UOP.

Mieliśmy z mężem „czelność” jako młode małżeństwo w 1986 roku wyjechać na tydzień na wczasy do Budapesztu. Mało tego, wcześniej mieliśmy czelność spędzić wakacje w ośrodkach wczasowych w Olsztynku i Augustowie, a po urodzeniu Zosi i Krzysia mieliśmy czelność spędzać wakacje u mojej rodziny na Podbeskidziu... Po tych wczasach już nie wyjeżdżaliśmy nigdzie. No może nie dalej niż sto kilometrów od Szczecina. Na dalsze wczasy nie było nas stać, ale według Prawa i Sprawiedliwości żyliśmy w niesamowitym bogactwie...





W pierwszą niedzielę miesiąca, po sumie, siedmiu mieszkańców Obłudowa nie wracało do domu na świąteczny obiad, tylko szło do gospody „Pod lasem”, a jeżeli nie zatrzymywały go obowiązki poselskie, dołączał do nich poseł Sławicki.

Ten swego rodzaju rytuał powstał przed dwoma laty. Uczestnicy wtedy w stypie w gospodzie, wyprawionej przez rodzinę Olka Kraśniewskiego, który zginął jadąc motorem. Miał dwa promile alko-holu we krwi i uderzył w tył jadącego przed nim tira.

- I nie ma Olka! - westchnął Zenek Kuźniczuk - No to, niech mu ziemia lekką będzie!

- Niech... - powtórzyli koledzy podnosząc kieliszki.

-I kto będzie teraz operatywki organizował? Skończą się. Szkoda! - powiedział Sławicki po wychyleniu kieliszka i otarciu ust.

Operatywkami nazywali ich spotkania towarzysko-kibicowskie, które organizował Kraśniewski „Pod lasem”, po meczach piłkarzy „Huraganu”.

- A dlaczego mają się skończyć? Przecież możemy dalej się spotykać. „Huragan” istnieje, chłopaki grają, to i my możemy kontynuować operatywki naszego nieodżałowanego Olka. Spotykamy się jak do tej pory, porozmawiamy o meczach, powspominamy Kraśniewskiego, pogadamy o sprawach poważnych i o dupie Maryni - skonstatawał radca Maglarczyk. - Powiem szczerze, że polubiłem te nasze, że tak powiem, sympozja...

Prychnął śmiechem, na co tak samo zareagowali koledzy.

... I nawet czekam na nie. Panowie, stworzyliśmy zgraną drużynę...

- Święte słowa - potwierdził Gąsek.

- Ja jestem za - zgodził się Bogucki. Tylko proponuję, żebyśmy spotykali się w niedzielę, bo w tygodniu mam za dużo pracy i dlatego nie zawsze mogłem przychodzić.

- Mnie też niedziela najbardziej pasuje - przyklasnął Sławicki. - Tylko o jakiej porze?

- Najlepiej prosto po sumie - zasugerował Maglarczyk.

Wszyscy z zadowoleniem zaakceptowali propozycję kontynuowania spotkań.

Z Aleksandrem Kraśniewskim łączyły ich przyjacielskie stosunki. Był współzałożycielem sekcji piłkarskiej w klubie sportowym „Huragan”, oni jej oddanymi kibicami. Pięciu z nich było rdzennymi mieszkańcami wsi. Tu się urodzili i znali się od dzieciństwa. Trzech było tak zwanym elementem napływowym. Przenieśli się do Obłudowa z różnych miast, pobudowali i osiedlili na stałe. A gdy całą ósemkę połączyło kibicowanie „Huraganowi”, poznali się bliżej i zakolegowali.

Niemal wszyscy należeli do grupy mieszkańców wsi o przekonaaniach konserwatywnych, niektórzy wręcz ortodoksyjnych; cechowała ich zachowawczość i demonstrowanie rygorystycznego obyczajowego. Byli zwolennikami różnych partii i stronnictw które w swoich programach łączyły kwestie gospodarcze ze światopoglądowymi, głosiły konieczność walki z patologiami obyczajowymi i broniły prawa do życia. Ale, że te organizacje rywalizowały ze sobą, to i między nimi dochodziło do sporów, jednak nigdy do tego stopnia, który mógłby doprowadzić do rozpadu kompanii, o której stomatolog Krzynka mówił złośliwie - Śmietanka zaścianka.

Najwyższą pozycję społeczną wśród nich miał 56-letni poseł Marian Sławicki, inżynier rolnik, plantator buraka cukrowego. Od lat aktywny w polityce, został wybrany do Sejmu z okręgu wyborczego w którym znajdowało się także Obłudowo, w dużej mierze dzięki wygłaszanym publicznie filipikom w których między innymi ubolewał nad upadkiem tradycyjnych obyczajów, postępującym procesem demoralizacji części społeczeństwa, marginalizowaniem roli Kościoła w państwie. Odsądzał od czci i wiary osoby o odmiennej od heteroseksualnej orientacji seksualnej oraz ruchy kobiece domagające się prawa do aborcji. Dostał głosy wie-

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

lu dzielających jego poglądy i znalazł się w parlamencie.

O ile Marian Sławicki był konsekwentny w przestrzeganiu wyznawanych zasad, o tyle jego równolecie Zenon Kuźniczuk, radny wojewódzki, ekonomista w firmie konsultingowej był jego przeciwieństwem. Doskonale wyczuwający, skąd wiatr wieje, kilkakrotnie zmieniał przynależność partyjną i zawsze odnosił z tego korzyści.

Tacy jak on określani są mianem chłopka roztropka, który wszystko wie i mówi o sprawach powszechnie znanych tonem kaznodziei, jakby je właśnie odkrywał. Zenon był w stanie bronić każdej podłości, nawet największej, przenieć każde łajdactwo na szlachetny czyn, jeżeli popełnił je ktoś, z kim był aktualnie związany interesami politycznymi lub ekonomicznymi. Gdy z kimś rozmawiał, nie patrzył rozmówcy w oczy, tylko wzrok miał wbity w podłogę. Jego ulubionym powiedzeniem, kołem ratunkowym, po które sięgał, gdy nie był w stanie dać rzeczowej odpowiedzi swojemu rozmówcy było Bądźmy poważni!

Rosły, tęg Michał Wójciak miał 54 lata. Był urzędnikiem w Powiatowym Urzędzie Pracy. Przełożeni cenili go za zaangażowanie i fachowość oraz lojalność wobec nich. Lubił żartować i opowiadał kolegom, rozbawiające ich dowcipy. Jego pyzeta, dobroduszna twarz budziła zaufanie, ale była to przesłanka fałszywa. Poczciwość Michała Wójcia-ka była skażona zbyt dużą podejrzliwością. Gdy osoba, która wzbudziła w nim, nawet nieuzasadnioną nieufność, starał się, by boleśnie to odczuła.

Miał pociąg do muzykowania, realizując go jako saksofonista i wokalista miejscowego zespołu Kazia Rodziniaka, grającego głównie na weselach i gminnych uroczystościach.

54-letni radca prawny Artur Maglarczyk prowadził w Warszawie kancelarię prawną. Był zręcznym prawniczym rzemieślnikiem. Specjalizował się w sprawach majątkowych, alimentacyjnych, rozwodowych. Zajmowanie się rozwodami nie wywoływało u niego konfliktu moralnego, że stoi to w sprzeczności z jego wiarą i doktryną Kościoła, iż małżeństwo jest sakramentem, jest święte i nierozwalnie związane. Ale rekompensował to swojemu sumieniu tym, że aktywnie wspierał ruchy antyaborcyjne.

Niezależnie od tego czy występował w sądzie, czy rozmawiał z klientem, czy uczestniczył w spotkaniu towarzyskim, zawsze mówił spokojnym chłodnym tonem, starannie cedząc słowa.

Dbął o dom i rodzinę zapewniając jej dostat-

nie życie, ale był auto-kratą wobec żony i dzieci, nie tolerującym innego, niż on był, zdania.

Paweł Szczot, 49-letni referent Urzędu Gminy w Obłudowie ds. Obsługi Rady Gminy nazywany był przez kolegów Rumcajsem, bo swoim wyglądem kojarzył im się ze znanym rozbójnikiem z czeskiej kreskówki. Był niewielkiej postury, z rozczesanymi od środka głowy na obie strony włosami, z brodą typu Balbo i nawet manierę mówienia miał podobną do Rumcajsa. Na spotkaniach rzadko wyrażał swoje zdanie, najczęściej popierał to, co mówił Kuźniczuk. Kolegów drażnił sknerstwem, które okazywał, gdy przychodziło do płacenia wspólnego rachunku w gospo-d/ii*. Ws/ystkie koszty dzielili równo między siebie i nierzadko bywało, że S/e/ot miał przy sobie tylko pięćdziesiąt złotych, co demonstracyjnie pokazywał, podsuwając kolegom portfel pod oczy.

Pewnego razu rozluźniony wypitym alkoholem Wójciak wypalił.

- Ty to najchętniej byś pił na krzywy ryj

- To wcale nie było by takie głupie - potwierdził szczerze, także już przymulony Szczot. - Wszyscy macie znacznie więcej kasy niż ja, to moglibyście mi fundować.

54-letni Zdzisław Bogucki miał sprawnie prosperującą agencję nieruchomości. Był jedynakiem, synem właścicieli sklepu z dewocjonaliami. Rodzice zmarli, gdy miał 17 lat, po zatruciu się tatarskim zrobionym z mięsa kupionego na targowisku.

Do 24. roku życia był singlem używającym życia, przepuszczając odziedziczony majątek.

Gdy poznał dobrze sytuowaną, starszą od niego o 6 lat, wdowę Sylwię Skrzypczak, ożenił się z nią i ustatkował. Sylwia prowadziła duże Biuro Rachunkowe obsługujące osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą, ale przede wszystkim spółki cywilne oraz przedsiębiorstwa różnych branż. Żona wprowadziła go w świat interesów, zapoznała z wieloma wpływowymi ludźmi biznesu i pomogła utworzyć agencję nieruchomości. Po 11. latach małżeństwa Bogucki wniósł do sądu sprawę o rozwód podając jako przyczynę niezgodność charakterów i niedopasowanie seksualne, bowiem żona zaczęła od dłuższego czasu odmawiać mu zbliżeń. Przed sądem Sylwia zgodziła się na rozwiązanie małżeństwa za porozumieniem stron.

Po jakimś czasie ujawniła znajomym prawdę. Ciepiła na niepłodność i mimo wielu starań nie mogła mieć dziecka, którego bardzo pragnęła. Zdzisław zaproponował, by skorzystali akceptowanej przez Kościół metody naprotechnologii. Twier-

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

dził, że jest bardzo skuteczna, a jej pomyślny wynik miał nastąpić po 2-3 latach. Kiedy po 4. latach do zapłodnienia nie doszło, zaczęła go przekonywać, by skorzystali z metody in vitro. Spotkała się z kategorycznym sprzeciwem.

Według niego ta metoda łamie prawa Boże i naturalne. Jest sprzeczna z nauką Kościoła. To nie jest boży dar płodzenia dziecka tylko mechaniczna reprodukcja, z której wiele dzieci wychodzi z wadami genetycznymi. Ponadto większość embrionów jest zamrażana, czyli zabijana, co jest zbrodnią, gdyż każdy zarodek to osoba ludzka. A przede wszystkim dzieci z in vitro to nie są w pełni twory boże.

Wtedy zaproponowała, by po prostu zaadoptowali dziecko. Na to rozwiązanie też nie chciał się zgodzić, argumentując że on żadnemu obcemu bachorowi za ojca nie będzie robił.

Skoro on nie chciał jej zrozumieć, postanowiła że nie będzie z nim uprawiać seksu dla jego przyjemności. Nie spodziewała się, że zareaguje postanowieniem o odejściu od niej. Ale gdy dowiedziała się, że wystąpił o rozwód, nawet poczuła ulgę, że nie będzie musiała być z człowiekiem, z którym nie mogła już znaleźć wspólnego języka i to nie tylko w sprawie dziecka.

Siódmym uczestnikiem spotkań był 52-letni Mariusz Gąsek. Niski, łysawy, o rozbieganych, ciemnych, małych jak paciorki oczkach, był ogromnie ruchliwy i zadziorny. Z powodu zawadiackości nazywany był Scyzorykiem.

Wraz z żoną prowadził warzywniak. Ona stała za ladą, on furgonetką Tveco jeździł na giełdy owocowo-warzywne, sprowadzał do sklepu towar, a także handlował nim na targowiskach.

iał dwie dusze. Jedna to właśnie zadziorność, szarżowanie na oponentów na ślepo, bez rzeczowych argumentów; druga - serwilizm, kłakerstwo, wręcz fagasostwo, wobec tych, których wybierał na swoich guru. Tak było w przypadku posła Sławickiego. Gąsek sam mianował się jego ochroniarzem i rzecznikiem, jeżdżąc z nim na wszystkie zebrania przedwyborcze, a później na spotkania z wyborcami. Zawsze kroczył tuż za Sławickim, wybiegając przed niego gdy trzeba było otworzyć drzwi lub gdy na ich drodze stały jakieś osoby. W czasie rozmów kandydata z uczestnikami spotkań, gdy ktoś miał do niego uwagi krytyczne, Gąsek dawał im odpór, dołączając swoje trzy grosze do odpowiedzi Sławickiego.

Gdy Sławickiego wybrano na posła, Gąsek został pracownikiem jego Biura Poselskiego, a do-

stawami do warzywniaka zajął się syn Gąska.

Trzecim równolatkiem Sławickiego i Kuźniczuka był weterynarz Krzysztof Julicki. Jego reno- ma wykraczała daleko poza Obludowo. Ceniono go za fachowość i bardzo ciepły stosunek do zwierząt.

Niewysoki, szczupły, twarz miał poraną bruzdami, dłonie krzepkie. Obcy był mu konformizm. Kiedy uznawał, że nawet bliska mu osoba popełniła błąd, lub powiedziała coś z czym się nie zgadzał, mówił o tym wprost, nazywając rzeczy po imieniu. Był uprzejmy, ale nie układowy. Mówił, że niekiedy łatwiej dogaduje się ze swoimi podopiecznymi, miał na myśli zwierzęta, niż z wieloma swoich znajomych.

Na spotkaniach Śmietanki wołał słuchać niż mówić. Odzywał się rzadko, przysłuchując się temu co mówili jego koledzy z powściągliwym uśmiechem, niekiedy ironicznym. Zdarzało się jednak, że odnośli się krytycznie do tego co usłyszał, i czynił to nawet, gdy w sporze stawał jeden przeciwko pozostałym.

Mimo, że nie podzielał ich wielu poglądów, tolerowali go w swoim gronie, gdyż z kilkoma z nich kolegował się od dzieciństwa, a ponadto opiekował się bezpłatnie ich zwierzętami.

Krzyńka, który też miał o nim dobre zdanie dziwił się, co on ze swoimi niezależnymi poglądami robi w tym towarzystwie. Sam tłumaczył to tym, że po śmierci żony Krzysztof żył samotnie i kontakty z kolegami z dzieciństwa nieco mu pustelnicze życie pozazawodowe urozmaicały.

Krzyńka miał trochę racji, ale istota sprawy leżała w tym, że w charakterze Julickiego leżały wierność i przywiązanie. Stąd ciężko odchorował odejście żony i z tej samej przyczyny, gdy z kimś łączyła go przyjaźń, szanował ją, darzył sentymentem i sam pierwszy nigdy jej nie zrywał.

Ich kolejne spotkanie wypadło właśnie w niedzielę po mszy, na której proboszcz ostro potępił aborcję, i choć nie wymienił z nazwiska, jednoznacznie dał parafianom do zrozumienia, która mieszkanka Obludowa ostatnio aborcyjnej zbrodni dokonała.

Zawsze w dzień w którym wypadało spotkanie, od 13.30 „Pod lasem” czekał już na nich zarezerwowany duży stół w pobliżu bufetu, który natychmiast po ich wejściu kelnerka Zyta zaczynała zastawiać przekąskami, napojami. Nie musiała czekać na zamówienie przystawek, gdyż w tym względzie także byli tradycjonalistami i zawsze zamawiali śledzia w oleju, pasztet z gęsi, schab w galarecie i wiejski smalec ze skwarkami i cebulą.

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

Po tym obowiązkowo były flaki i dopiero drugie danie każdy wybierał takie, na jakie miał ochotę.

Gdy zasiedli przy stole podchodziła do nich właścicielka lokalu Alfreda Romanowa, witała ich, wymieniała z nimi uprzejmości i życzyła smacznego.

Prowadziła gospodę jeszcze w czasach, gdy lokal należał do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Kiedy spółdzielnia ogłosiła upadłość i przeszła w stan likwidacji, wyprzedając swój majątek, Romanowa odkupiła gospodę, za niewielkie pieniądze na własność i prowadziła ją nadal. Po pożarze kawiarni „Ulubiona”, która spłonęła w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej, gospoda cieszyła się dużym powodzeniem, bowiem dwa pozostałe lokale gastronomiczne: bar wietnamski i „Domowe obiady” Szewczykowej nie miały prawa sprzedaży wysokoprocentowych alkoholi.

Pani Fredzia, wysoka, dobrze zbudowana szatynka cieszyła się wśród klientów, w większości mężczyzn, dużym respektem. Potrafiła, gdy trzeba było, skłócić narażającego się jej klienta i nie przebiegała w słowach. A jeżeli uznała, że podpity klient staje się zadziorny, ubliża gościom, zaczepia ich, rwie się do bójki, polecała wyrzucić go z lokalu Antoniemu Czapli, roslemu szatniarzowi i pracownikowi technicznemu. Jej autorytet wzrósł jeszcze bardziej, gdy startującego do niej z pięściami Sylwka Kwaśniaka trzasnęła w głowę trzymanym w ręku kuflem z piwem, czego wynikiem było siedem szwów na jego głowie.

Ale wobec większości klientów była bardzo uprzejma. Ona i jej personel starali się, by goście byli zadowoleni zarówno z obsługi jak i z menu. Sławicki i jego koledzy byli zawsze witani przez nią szczególnie miło. Gdy odchodziła od ich stołu, Wójciak, któremu koledzy powierzyli godność głównego podczaszego otwierał butelkę z wódką i napełniał kieliszki. Tak było i tym razem.

Dość długo, popijając i przekąszając, analizowali ostatni mecz „Huraganu”, który na swoim boisku przegrał, z drużyną zajmującą przedostatnie miejsce w tabeli 0:1, a potem Sławicki przekazał im najnowsze plotki sejmowe. Otwierając drugą butelkę z wódką Wójciak nawiązał do dzisiejszego kazania.

- Proboszcz to dzisiaj wyraźnie aluzje do nas robił. Skąd on wie, że mówimy na nią dary boże?...

- W Obłudowie mieszkasz, w Obłudowie - odpowiedział mu Julicki.

- A to co mówił o tym poszczającym psie, to

chyba ciebie miał na myśli - zaśmiał się Wójciak napełniając kieliszek Kuźniczukowi.

- Ty, uważaj, żebyś cię nie musiał!... - zachnął się Zenon, ale w stwierdzeniu Michała musiało być coś na rzeczy, bo wszyscy kole-dzy buchnęli radosnym śmiechem.

Może o nim, może o kimś innym, ale na pewno, jeśli chodzi o aborcję, mówił o nauczycielce Polanowskiej - wyraził przekonanie Maglarczyk.

- Na pewno - zgodził się Sławicki. -I powiem wam, że jej to ujdzie bezkarnie! Dlatego walczę, żeby kary za aborcję zaostrzyć a nie łagodzić, jak chce to aborcyjne lobby. Kobiety muszą rodzić nie tylko dlatego, że stanęła w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej, gospoda cieszyła się dużym powodzeniem, bowiem dwa pozostałe lokale gastronomiczne: bar wietnamski i „Domowe obiady” Szewczykowej nie miały prawa sprzedaży wysokoprocentowych alkoholi.

Pani Fredzia, wysoka, dobrze zbudowana szatynka cieszyła się wśród klientów, w większości mężczyzn, dużym respektem. Potrafiła, gdy trzeba było, skłócić narażającego się jej klienta i nie przebiegała w słowach. A jeżeli uznała, że podpity klient staje się zadziorny, ubliża gościom, zaczepia ich, rwie się do bójki, polecała wyrzucić go z lokalu Antoniemu Czapli, roslemu szatniarzowi i pracownikowi technicznemu. Jej autorytet wzrósł jeszcze bardziej, gdy startującego do niej z pięściami Sylwka Kwaśniaka trzasnęła w głowę trzymanym w ręku kuflem z piwem, czego wynikiem było siedem szwów na jego głowie.

Ale wobec większości klientów była bardzo uprzejma. Ona i jej personel starali się, by goście byli zadowoleni zarówno z obsługi jak i z menu. Sławicki i jego koledzy byli zawsze witani przez nią szczególnie miło. Gdy odchodziła od ich stołu, Wójciak, któremu koledzy powierzyli godność głównego podczaszego otwierał butelkę z wódką i napełniał kieliszki. Tak było i tym razem.

Dość długo, popijając i przekąszając, analizowali ostatni mecz „Huraganu”, który na swoim boisku przegrał, z drużyną zajmującą przedostatnie miejsce w tabeli 0:1, a potem Sławicki przekazał im najnowsze plotki sejmowe. Otwierając drugą butelkę z wódką Wójciak nawiązał do dzisiejszego kazania.

- Proboszcz to dzisiaj wyraźnie aluzje do nas robił. Skąd on wie, że mówimy na nią dary boże?...

- W Obłudowie mieszkasz, w Obłudowie - odpowiedział mu Julicki.

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

- A to co mówił o tym poszczającym psie, to chyba ciebie miał na myśli - zaśmiał się Wójciak napelniając kieliszek Kuźniczukowi.

- Ty, uważaj, żebym cię nie musiał!... - zachnął się Zenon, ale w stwierdzeniu Michała musiało być coś na rzeczy, bo wszyscy koledzy buchnęli radosnym śmiechem.

- Może o nim, może o kimś innym, ale na pewno, jeśli chodzi o aborcję, mówił o nauczycielce Polanowskiej - wyraził przekonanie Maglarczyk.

- Na pewno - zgodził się Sławicki. -1 powiem wam, że jej to ujdzie bezkarnie! Dlatego walczę, żeby kary za aborcję zaostrzyć a nie łagodzić, jak chce to aborcyjne lobby. Kobiety muszą rodzić nie tylko dlatego, że usunięcie dziecka to zbrodnia, ale także ze względów demograficznych, bo nasze społeczeństwo się starzeje i jest nas coraz mniej.

Co za czasy, żeby matki żądały prawa do zabijania dzieci! - westchnął Bogucki. - Bóg się od nas odwrócił?!

- Kiedyś matki rodziły po kilkanaście dzieci, rodziny były liczne, to i duch patriotyzmu kwitł, zwłaszcza na wsi - podkreślił Szczot. - A teraz... Zamiast się dziećmi zajmować, to one po świecie wędrują, Europejki zatracone, a to do czego Pan Bóg je powołał mają...

- Prezes miał świętą rację, że dziewczyny nie rodzą, bo dają w szyję. Ja bym to uzupełnił... Dają w szyję, pieprzą się a potem skrobą! - orzekł Kuźniczuk.

- Albo łykają tabletki na przerwanie. Tych prochów też należy zakazać... - odniósł się do wypowiedzi Kuźniczuka Szczot.

- Przeciw tabletkce dzień po też jesteś? - spytał Julicki. - Przecież chroni kobiety przed niechcianą ciążą. Nie będą musiały abortować...

- To będą łykać jak oczadzone... Jak chcą się pieprzyć, to niechby z tego korzyść była, że krajowi obywatele przysporzą. Baby mają rodzić, bo do tego stworzył je Bóg!

- Prezydent powiedział, że aborcja jest pozbawieniem życia czło-wieka i jeżeli ktoś żąda aborcji, to żąda prawa do zabijania. Dobrze, że mamy mądrego prezydenta, który nigdy nie podpisał ustawy łagodzącej przepisy.

- To feministki tak normalnym kobietom w głowach namieszały - autorytatywnie skonstatował Szczot. - Jak zaczęły te protesty robić, to wielu babom pstrokaczna we łbie zakwitła.

- Ale Polanowska nie robiła takiego wrażenia, że ona jest za tymi ruchami, czy jest z nimi związana. Wydawała się zwykłą, normalna. W

szkole dobrą nauczycielką była... Po pobiciu tak się odmieniła. Ale proboszcz miał rację, nic nie usprawiedliwia aborcji - westchnął Sławicki.

- Zawsze wypizdrzona, pachnąca, to się i doczekała - powiedział Gąsek, głaszcząc się lewą dłonią po trzydniowym policzku na twarzy.

- A co ci się nagle tak oczy rozmarzyły? - spytał go z drwiącym uśmieszkiem Wójciak.

- Jak się rozmarzyły, jak się rozmarzyły?!... - zareagował gniewnie wyraźnie zmieszany Gąsek.

- Ty jak coś pierdolniesz to nie wiadomo czy się śmiać czy płakać!

- Nie jeden z was by na nią polecał, ty Michał też!... - stwierdził Sławicki.

- No, trzeba przyznać, że kobitka warta grzechu - potwierdził Szczot.

Szkoda tylko, że zakłamana - skrzywił się Bogucki.

- Taka to niby przykładna parafianka, co niedziela w kościele, do spowiedzi chodziła... Pewno księdzu kłamała.

No to i Pan Bóg ją za aborcję pokarał. A i tak był łaskawy, że ten co ją dopadł to jej nie zabił - skonstatował Szczot.

- Co ty Paweł wygadujesz? - obruszył się Julski. - Jak ją mógł pokarać pobiciem skoro ona wtedy jeszcze nie była w ciąży?!

- Bóg wie wszystko i wiedział, że ona to zrobi - odpowiedział za Szczota Gąsek.

- Gdyby miała odrobinę przyzwoitości, to po aborcji umarła by razem z dzieckiem - ostrym tonem orzekł Kuźniczuk.

Podobno w jakąś depresję wpadła. Myśli samobójcze miała. Zuchora tak mówił - oznajmił Maglarczyk.

Histeryzowała! — wzruszył ramionami Sławicki. - Niejedna kobieta dziecko z gwałtu urodziła i była szczęśliwa.

Depresja niczego nie tłumaczy - zachnął się Bogucki. - Każdy z nas wpada czasami w depresję, ale przecież nikogo z tego powodu nie zabijamy. Szły za kraty kobiety, których płody były bez głowy, miały otwarte jamy brzuszne, a one je usunęły. Bo to przecież też była istota ludzka mająca prawo do życia, do narodzenia, do ochrzzczenia, a w razie czego i do pochówku.

Zenek, przedstawiasz sprawę jednostronnie - westchnął Julicki. - Przecież matka też ma prawa, w tym do samostanowienia o sobie.

Może sobie samostanowić ile zechce, tylko nie wtedy, kiedy przeciwstawia się Bogu. Stworzył ją do rodzenia i nigdzie nie powie-dział o wyjątkach, w których jest z tego obowiązku zwolniona. Jej ob-

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

owiązkiem jest rodzic, by podtrzymywać ludzki ród!

- A zakonnice?

- One są poślubione Bogu, który życzył sobie, by były w stanie dziewictwa.

- Polanowska sama przyznała, że nie stawiała oporu gwałcicielowi. Widać było jej dobrze, a teraz udaje nieszczęśliwą - pokiwał głową z politowaniem Kuźniczuk.

- Gwałty były od czasu jak ludzkość istnieje i jakoś nie zginęła tylko na tym korzystała - roześmiał się Wójciak. - Bo jak na przykład jaśnie państwo dymało się tylko między sobą, to rodziły się z tego cherlawce, przygłupy i chorzy na hemofilię. Ale jak jaśnie pan dopadł jakąś dziewczynę z czeladzi i urodziła, to dziecko było zdrowe, silne...

Zarechotali poza Sławickim i Julskim, który zapytał.

- To pochwalasz gwałt?

- No nie, ale popatrz, - Wójciak nie tracił rubasznego nastroju - ten Polanowski to taki damski krawiec, tylko dziewczyny mu wycho-dzą. A jakby...

- Michał, ty już lepiej nie pij - przerwał mu Julski. - Bo jak ty po kilku kieliszkach już bredzisz...

- No, nie pozwalaj sobie, krowi konowale - obruszył się Wójciak, ale nie dokończył tego co chciał powiedzieć, gwałtownym ruchem podniósł stojący przed nim kieliszek z wódką i wychylił go nie czeka-jąc na kolegów.

- Takie, co chcą aborcje robić, to powinny na froncie rusko-ukrańskim się znaleźć - podeksytowany Gąsek uderzył pięścią w stół, zrzucając na podłogę talerz - i żeby do ruskiej niewoli trafiły. Jakby żołdacy z nimi pofiglowali, to miały by powód, żeby się wyskrobać.

- A to cię fantazja poniosła! - roześmiał się Maglarczyk, a Julski dodał.

-Pomijając, przepraszam cię Mariusz, idiotyczność tego co powie-działeś, wnioskuję, że w gruncie rzeczy jesteś za aborcją.

- Wcale nie. Tylko, że ruskiego nasienia to wyskrobać nie żal i nie grzech, ale żeby polskie...!

Sławicki otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale uprzedziła go, siedząca w ich pobliżu za bufetem Romanowa.

- Panowie, przepraszam że się wtrącam, ale co się z wami dzieje?! Co wy za horrory opowiadacie?!... Nieraz dopiero przy czwartej butelce różne duperele zaczynacie bajdurzyć, a dzisiaj jeszcze drugiej do końca nie wysuszyliscie, a już takie brednie gadacie, że aż mi dreszcze po plecach chodzą!

- Pani Fredziu, gości pani obraża! - fuknął Sławicki.

- Nie obrażam, tylko prawdę mówię... Niby faceci poważni, na stanowiskach, a ja prosta kobieta, nie powinnam się wtrącać i wymą-drzać, ale gdy was słucham, to tak sobie myślę, że wy o kobietach i ich sprawach nie wiele wiecie. Mnie zapytajcie. Czterech synów urodzi-łam, nigdy ciąży nie usuwałam, ale mam dla pani Polanowskiej zrozumienie, a wy ją w łyżce wody topicie, nic o niej nie wiecie.

- Pani Alfredo, bardzo proszę, żeby pani powstrzymała się od takich uwag! - ostrzejszym tonem zwrócił jej uwagę Sławicki.

- Powiedziałam co miałam powiedzieć i już milczę. A wy się nie obrażajcie, bo ja ze szczerego serca... Możemy już podawać golonki?...

- Tak - ugodowym tonem potwierdził Maglarczyk.

- I jeszcze jedną, dobrze schłodzoną, tak jak golonka lubi - zadys-ponował Wójciak.

- Tak, ale ostatnią - zastrzegł Sławicki. - Na dziś wystarczy. Jutro mam ciężki dzień.

- I ja też - natychmiast poparł go Gąsek.

- Jak sądzicie, będzie coś z tego Molendy? - zmienił temat rozmowy Julicki, pytając o nowego piłkarza „Huraganu”.

Podjęli temat. Do sprawy Hanny Polanowskiej tego dnia już nie wracali.



Janusz Maciej Jastrzębski – ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Literat, dziennikarz – był m.in. sprawozdawcą sądowym, reporterem kryminalnym, dziennikarzem śledczym. Autor 29 książek, m.in. obszernego opracowania „Bestie. Zbrodnie i kary” o największych wielokrotnych zabójcach w Polsce od czasów Władysława Mazurkiewicza po Leszka Pękalskiego i inspirowanej wieloma rzeczywistymi zdarzeniami powieści „Piekło niejedno ma imię” podejmującej w bardzo szerokim zakresie problem pedofilii.

„– ...zaprziałe poglądy sprowadzają rolę kobiety do Kiche, Kinder und Kirche. Podejrzewam, że nie wie pan co to znaczy, więc objaśnię panu – kuchnia, dzieci i kościół. Tylko patrzeć, jak idą w ślady talibów; najpierw każe im szczerze zakrywać twarz i ciało, a potem uznacie tak jak oni, że sam dźwięk kobiecego głosu jest źródłem pokusy i zabronie nam mówić poza rodzinnym domem, a śpiewać nie wolno nam będzie nigdzie. Tak samo jak patrzeć na mężczyzn, którzy nie są naszymi mężami i krewnymi. Nawet na panów! Czego ja napewno bym nie żałowała!”



ISBN 978-83-67791-20-5

Szanowni Państwo!

Kontynuujemy- cz. 2 (za zgodą autora) przedruk książki „Trzecia Wojna Światowa” Andy Collinsa czyli skrywającego się pod tym pseudonimem **Andrzeja Sieradzkiego** z którego „13. Jeźdźcami Apokalipsy” zapoznawaliśmy Państwa w poprzednich wydaniach OBI. Przedruk oczywiście za zgodą jej autora.

Książka wydana wcześniej (2002) niż wojna na Ukrainie nabrała charakteru totalnego zniszczenia państwa przez Rosjan, kiedy podobna, choć bardziej tragiczna jest wymazanie z mapy Bliskiego Wschodu tzw. Strefy Gazy przez Izrael, łącznie z Palestyńczykami sugeruje wprost, że tytułowa „III Wojna Światowa” nie jest wyłącznym śnieniem jasnovidzących.

Jerzy K. Kowalewicz

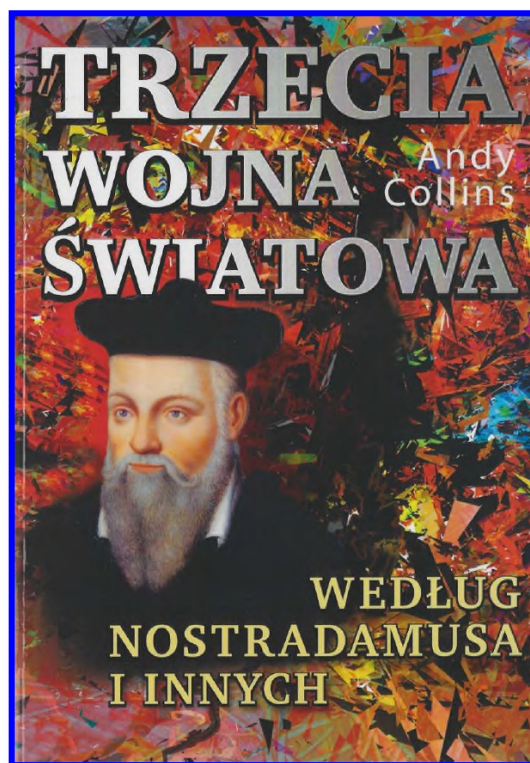
PS. **Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia**

Andrzej Józef Sieradzki, [pseudonimy](#) literackie: *Andy Collins*, *Amanda Taylor*, *Jennifer O'Hara*, *Andrzej Staniecki* (ur. [2 kwietnia 1945](#) w [Ostrowi Mazowieckiej](#)) – polski futurolog, poeta, prozaik i publicysta. Autor stu kilkudziesięciu książek i ok. 1500 publikacji prasowych. Ukończył studia prawnicze i dziennikarskie na [Uniwersytecie Warszawskim](#).

Rozdział dwunasty

II KATASTROFA KOSMICZNA

W przepowiedniach Nostradamusa dotyczących III wojny światowej jest też zapowiedź II katastrofy kosmicznej i „Cud Krzyża”. Przerwie ona działania wojenne na świecie na pewien czas. Wzmianki na ten temat pojawiały się też w przepowiedniach m.in. św. Ojca Pio, węgierskiej zakonniczki s. Yvety oraz samego Nostradamusa. Pierwsza katastrofa kosmiczna (upadek na Ziemię skalnego



odłamka komety) ma mieć miejsce około dwóch lat po rozpoczęciu działań wojennych. Natomiast II katastrofę kosmiczną Nostradamus przewidział pod koniec wojny.

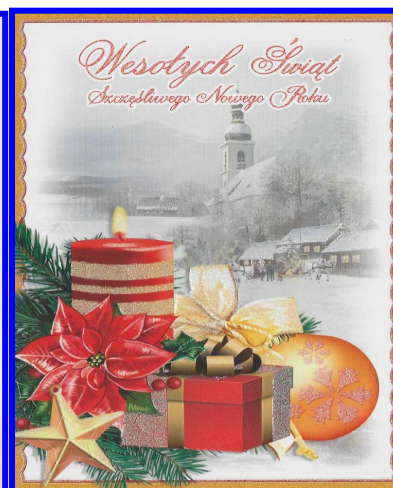
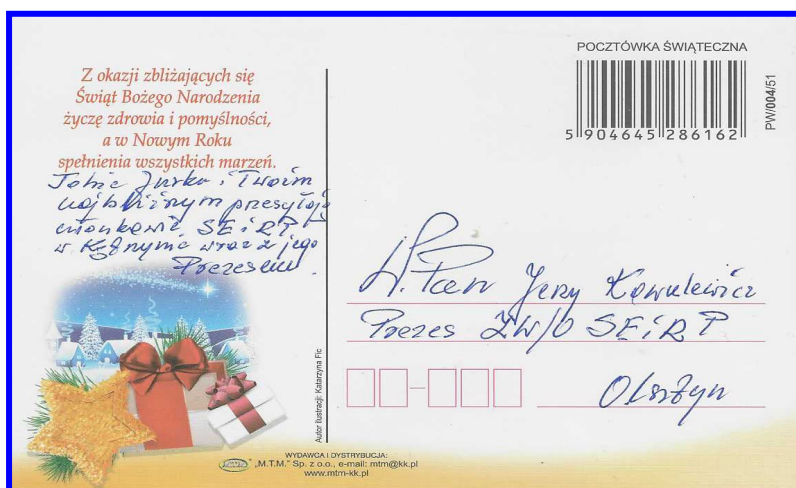
Najpełniejszy opis tego mającego nastąpić zjawiska przedstawił na swoim blogu wspomniany już wcześniej polski badacz Arteuza Centurion. Według niego, najpierw ma nastąpić wielki wybuch na Słońcu, przez co niebo stanie się czerwone, a później na obrzeżach Układu Słonecznego pojawi się nieznane duże ciało kosmiczne czterokrotnie większe od masy Neptuna i kilkanaście razy większej od Ziemi. Skutki tego zjawiska dla mieszkańców Ziemi mają być bardzo duże. Najważniejsze z nich to przebiegunowanie magnetyczne Ziemi, oznaczające to, że biegun północny zamieni się na miejsca z biegunem południowym i odwrotnie. W tym czasie nastąpi całkowity zanik wszelkiej łączności na Ziemi. Nastąpią przepowiedane przez astrologów i jasnovidzów

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

chrześcijańskich słynne już Trzy Dni Ciemności. Na koniec tego niezwykłego zjawiska ma być widoczny „Cud Krzyża”, tj. pojawienie się na obu półkulach Ziemi jasnoblękitnego światła w kształcie krzyża otoczonego gwiazdami. To nieznane zjawisko kosmiczne można wytłumaczyć w następujący sposób: nieznana duża planeta o nazwie X, Nibiru lub Marduk w wielkim ciemnym obłoku materii przejdzie między Ziemią a Słońcem. Owo przejście będzie trwało 3 doby. W tym czasie na Ziemi zapadną całkowite ciemności, gdyż promienie słoneczne nie będą mogły przebić się przez obłok ciemnej materii planety X. Oprócz ciemności będą mieć

miejsce bardzo groźne huragany i super huragany, wybuchy wulkanów i inne groźne dla ludzi zjawiska. Kto będzie się znajdował poza bezpiecznym zabudowaniem, ten zginie. Potrzeb dniach owo tajemnicze ciało odsłoni Słońce, które na nowo oświecili i ogrzeje Ziemię. Natomiast budząca przerażenie planeta X będzie oddalać się ku krańcom Układu Słonecznego. Takie zjawisko nie jest nowe. Planeta X nazywana jest też dziesiątą planetą naszego Układu Słonecznego i w pobliżu Ziemi pojawia się co 3600 lat. Wcześniej była 7200 lat temu podczas potopu Noego. Doprowadza do nieodwracalnych zmian klimatycznych i zmian linii brzegowych krajów nadmorskich.



Życzenie noworoczne sprzed lat.

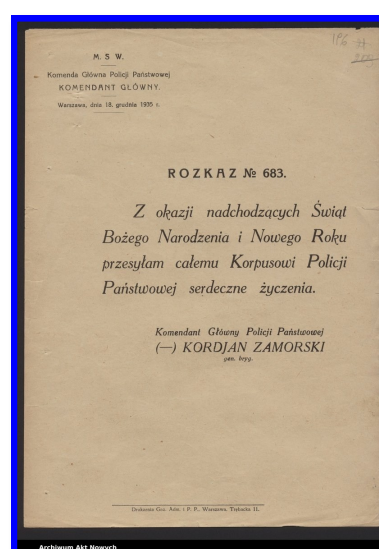
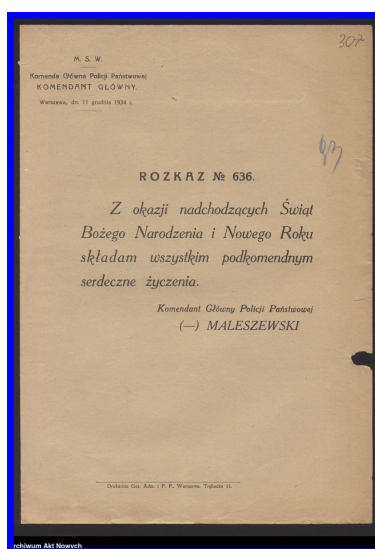
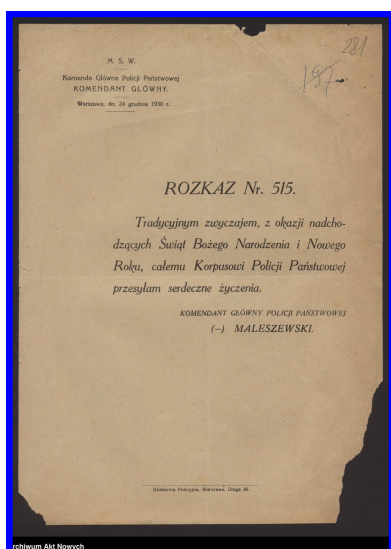
ŻYCZENIA NOWOROCZNE - WSPOMNIENIA SPRZED LAT - Historia i Tradycja - Portal polskiej Policji

Przedruk z Portalu polskiej Policji

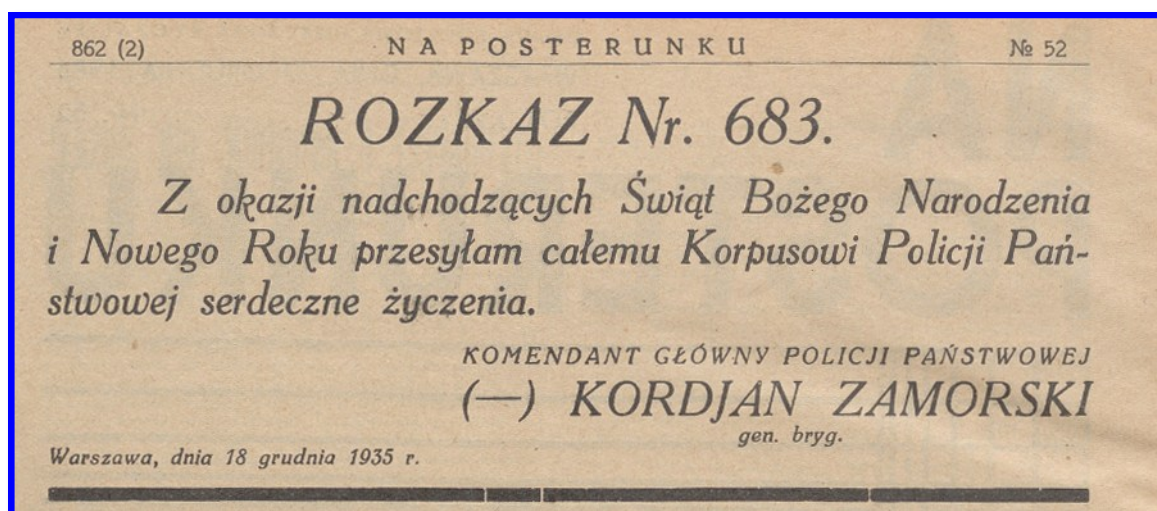
„Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam całemu Korpusowi Policji Państwowej Serdeczne Życzenia”. Tymi słowami Komendant Główny Policji Państwowej gen. bryg. Józef Kordjan Zamorski zwrócił się do swoich podkomendnych w rozkazie nr 663 z dnia 18 grudnia, oraz na łamach gazety policyjnej „Na posterunku”, w nr 52. 1935 r.



Jak co roku, w gazecie Policji Państwowej „Na posterunku” oraz w rozkazach Komendanta Głównego Policji Państwowej składano życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku, funkcjonariuszom oraz pracownikom cywilnym Policji Państwowej.



W tym szczególnym czasie na stronicach noworocznych numerów „Na posterunku”, znajdowały się przedruki życzeń składanych przez Komendantów Głównych PP a także przykłady twórczości poetyckiej funkcjonariuszy, a na okładkach publikowano żartobliwe rysunki, fotografie, związane z okresem noworocznym. Nierzadko do życzeń, przyłączała się także redakcja czasopisma.



I. STACHURA.
ST. POST.

ROK 1926.

Z chmur, obłoków, tajni mroków
Idzie ku nam w złotej chwale,
Roczek nowy, młody, zdrowy
W młodocianych sił zapale.

W życzeń łodzi do nas schodzi
I nad polskie miasta, siola
Swym dziecięcym, pacholęcym
Głosem śpiewnie we świat woła:

„Pośród śnieżnych pól bezbrzeżnych
Idę do was, niosąc szczęście,
Nową siłę, czasy miłe,
Zło zaś niszcząc w boju chrzeście.

Nie na biedę do was idę,
Lecz na szczęście promieniste.
Jam nie stary, niosę czary
I rozkosze wciąż ogniste!”

Lecz rok stary z śmierci mary
Konającym krzyknął głosem:
„Wyście sami są panami
Nad swym szczęściem, nad swym losem”

W Sylwestrową noc grudniową
Szedł policjant śnieżną drogą,
W domach wkoło śmiech, wesoło,
A on idzie z duszą błogą...

Niezmęczony, niezstraszony,
Strzegąc polskie miasta siola.
— Roczek nowy życzeń słowy
I do niego także woła!

Od Redakcji.

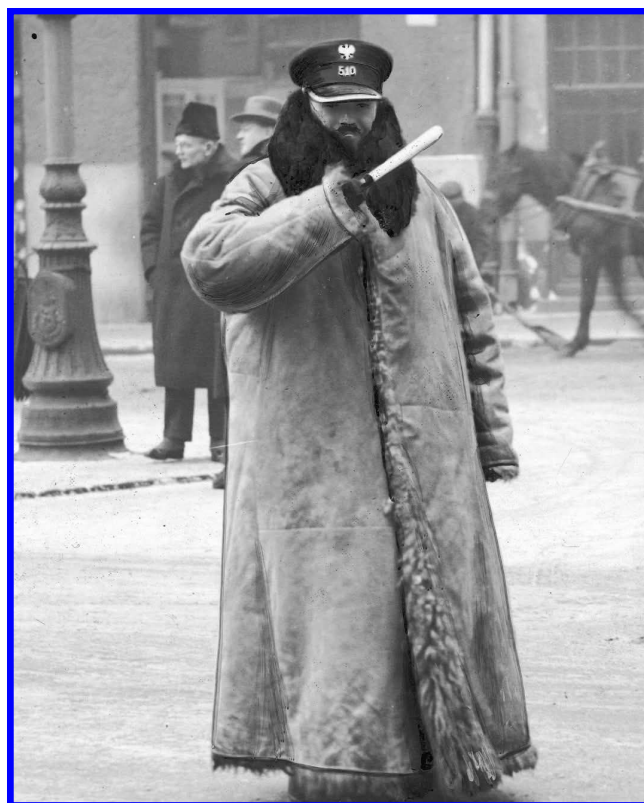
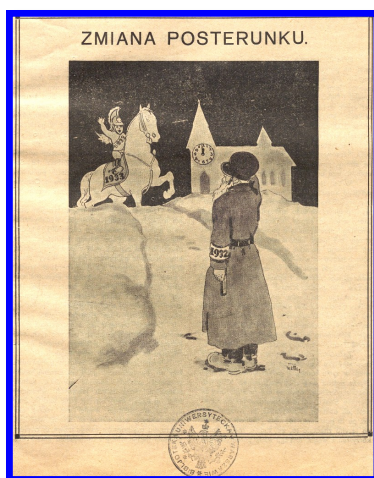
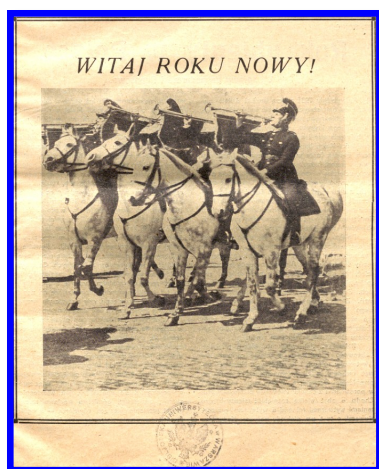
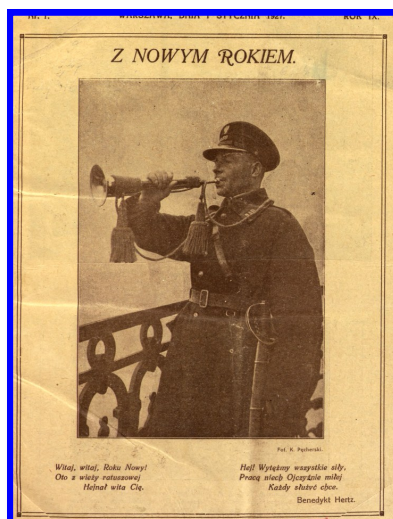
Z powodu rozpoczęcia Nowego Roku składamy na tem miejscu serdeczne życzenia wszystkim naszym Czytelnikom.

Jednocześnie składamy serdeczne podziękowania za liczne życzenia świąteczne otrzymane od Czytelników. Jedno z tych życzeń, otrzymane od post. F. K. z Ostrowia Mazowieckiego, jako najbardziej charakterystyczne w swej prostocie i serdeczności, przytaczamy poniżej.

Szanowna Redakcjo!

Przez cały ubiegły rok skorzystałem wiele, czytując naszą gazetkę „Na Posterunku”. Sumienie więc mi mówi, że jest to moim obowiązkiem przesłać życzenia świąteczne tak Redakcji jak i wszystkim jej pracownikom.

Życzenia równie wiernej pracy dla dobra policji i w roku następnym.



Tekst: Karol Karasiewicz / Wydział Edukacji Historycznej G KGP

Ilustracje:

Rozkazy Komendanta Głównego Policji Państwowej, Archiwum Akt Nowych

Na posterunku, Biblioteka Narodowa, CRISPA – UW, zbiory własne KGP

Bon senioralny

Nowy dodatek do emerytury po 75. roku życia. Ponad 2000 zł dla seniorów w 2026. Gdzie złożyć wniosek? - Forsal.pl

Seniorzy, którzy ukończyli 75 lat i spełniają określone warunki dochodowe, będą mogli otrzymać nowy rodzaj wsparcia w wysokości nawet 2150 zł miesięcznie. Bon senioralny to świadczenie opiekuńcze, które będzie finansowane z budżetu państwa. Sprawdź, komu przysługuje, gdzie i od kiedy złożyć wniosek.

Marzena Sarniewicz

Co to jest bon senioralny?

Bon senioralny to świadczenie, które umożliwi finansowanie usług o charakterze opiekuńczym w miejscu zamieszkania seniora. Usługi te obejmą pomoc w codziennych czynnościach, tj. przygotowanie posiłków, utrzymanie higieny czy zapewnienie kontaktów społecznych. Świadczenie nie będzie wypłacane w gotówce, lecz realizowane poprzez dostęp do określonej liczby godzin usług opiekuńczych..

Komu przysługuje bon senioralny?

Program skierowany jest do osób, które:

- ukończyły 75 lat, mają potrzeby opiekuńcze, których nie mogą zaspokoić ich rodziny,
- mają aktywne zawodowo dzieci, wnuki, które nie są w stanie zapewnić im opieki ze względu na pracę.
- dochód seniora nie przekracza kwoty 3410 złotych (zgodnie z ostatnimi zmianami ustawowymi).

Kryterium dochodowe podlegać ma co roku (1 marca) weryfikacji przez organ do spraw polityki senioralnej, wskaźnikiem waloryzacji takim jak dla emerytur.

Ile wynosi bon senioralny?

Maksymalna wartość bonu senioralnego wyniesie 2150 zł brutto miesięcznie, co odpowia-

da 50 godzinom usług wsparcia. Zakres usług obejmuje:

- Zaspokojenie podstawowych codziennych potrzeb życiowych.
- Pomoc w uzyskaniu dostępu do świadczeń zdrowotnych.
- Podstawową opiekę higieniczno-pielęgniarską.
- Zapewnienie kontaktów z otoczeniem.

Liczba godzin wsparcia przyznawana będzie na podstawie oceny przeprowadzonej przez gminę, uwzględniającej poziom niezaspokojonych potrzeb seniora.

Ile godzin wsparcia dla seniora?

To gminy będą odpowiedzialne za realizację programu, w tym ocenę potrzeb seniorów i przyznawanie odpowiedniej liczby godzin wsparcia. Usługi będą świadczone przez osoby spełniające określone wymagania, tj. odpowiednie wykształcenie, brak pokrewieństwa z seniorem oraz ukończenie specjalistycznego szkolenia.

Bon senioralny to ważne narzędzie wspierające politykę senioralną w Polsce. Dzięki niemu osoby starsze zyskają lepszy dostęp do usług opiekuńczych, a ich rodziny – większą elastyczność w organizacji codziennych obowiązków i życia zawodowego.

Gdzie złożyć wniosek o bon senioralny?

Wnioski o przyznanie bonu senioralnego będzie można składać w urzędach gmin lub ośrodkach pomocy społecznej. Do wniosku trzeba będzie dołączyć dokumenty potwierdzające kryterium dochodowe oraz stan zdrowia seniora.

Gmina może realizować usługi samodzielnie lub zlecić ich wykonanie podmiotom zewnętrznym, tj. organizacje pozarządowe czy firmy prywatne.

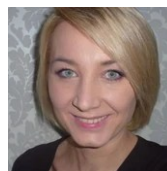
Wniosków nie można jeszcze składać - ustawa wciąż nie została uchwalona.

Kiedy wejdzie w życie bon senioralny 2026

Projekt ustawy o bonie senioralnym jest na finiszu prac rządowych. Aktualnie oczekuje na rozpatrzenie przez Stały Komitet Rady Ministrów. Nie trafił jeszcze do Sejmu, a prace legislacyjne są opóźnione. Pierwotny plan wejścia w życie od 1 stycznia 2026 jest niewykonalny. Program ruszy w 2026, ale zdecydowanie później. Prawdopodobnie w połowie albo w drugiej połowie 2026.

Marzena Sarniewicz

Doświadczona redaktorka i wydawca online, od lat związana z mediami branżowymi, zwłaszcza w obszarze budownictwa, wnętrz, biznesu i gospodarki. Specjalizuje się w SEO, marketingu treści i mediach internetowych. Autorka licznych artykułów i wywiadów. Prywatnie miłośniczka kotów, pasjonatka jazdy na rowerze i długich rozmów z ciekawymi ludźmi.



Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK

Zakład Usług Emerytalnych MSWiA

Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie 10-011 Olsztyn ul. Osińskiego 12/13

Godziny przyjęć klientów: poniedziałek - piątek, godz. 8:00 - 14:00

mail klient@zer.mswia.gov.pl

[Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie - Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA - Portal Gov.pl](#)

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie

Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i третią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> <https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/>

<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.

10-575 Olsztyn, ul. Józefa Piłsudskiego 5



Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych



academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=23840739&uid=22097601



Gazeta Policyjna, Numer 1 (61) 01.2026 r. plik pdf, 9.89 MB